ROK XIX KRAKOW, SOBOTA 21. MARCA 1914 ROKU №: 12

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Sto..arska 8
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!



Ks. Adam Wesoliński.

Oba bratnie pisma nasze, t. j. „Prawda" i „Gazeta Niedzielna" ciężką poniosły stratę. We wtorek 10 marca wieczorem rozstał się z tym światem w Rzęśnie polskiej pod Lwowem naczelny redaktor „Gazety Niedzielnej" ksiądz Adam Wesoliński. Urodzony w r. 1867 we wsi Wesoła, powiat Brzozów, liczył obecnie śp. ks. Redaktor 47 lat życia a 19 kapłaństwa. Studya teologiczne ukończył w seminaryum w Przemyślu, wyświęcony zaś na księdza rozpoczął swój zawód kapłański jako wikary w Żołyni, a równocześnie pracę pełną zapału, pozostawił też po sobie jak najpiękniejsze w tamtych okolicach wspomnienia.

Pragnąc uzyskać szersze pole działania, przeniósł się przed laty dwunastu do Lwowa. Tu J. E. Ks. Arcybiskup Bilczewski, który posiada taką głęboką znajomość ludzi i taki dar niezrównany dobierania sobie współpracowników, powierzył mu wydawnictwo „Gazety Niedzielnej", tygodnika przeznaczonego dla ludu. Pismo redagowane z życiem, a urozmaicone w treści, uzyskało wkrótce wielką liczbę czytelników, sprawie zaś polskiej i katolickiej na Rusi Czerwonej (Galicya wschodnia) wielkie oddało usługi, przyzwyczajając tamtejszy lud polski do polskiego słowa i budząc w nim uświadomienie narodowe. Celem rozwinięcia jeszcze wydatniejszego działania i uzyskania jeszcze większego, a bardziej jednolitego wpływu na polski lud, połączyła się „Gazeta Niedzielna" za sprawą ks. Wesolińskiego z „Prawdą" w Krakowie wychodzącą, nie zrzekając się jednakże samodzielności i odrębnego tytułu. Odtąd pracują oba bratnie pisma razem w zgodzie i harmonii, rozchodząc się po szerokim świecie w liczbie około 30000 egzemplarzy. Jest to w znacznej mierze zasługą tego dzielnego i zacnego redaktora, którego niestety zbyt wcześnie straciliśmy.

Będąc znakomitym mówcą, brał śp. Wesoliński także czynny udział w życiu politycznem. Był posłem na Sejm krajowy z Jasielskiego. Organizował lud polski w Galicyi wschodniej, a przeciwdziałał zgubnej robocie Stapińszczyków w zachodniej. W r. 1908 starał się ponownie o mandat do sejmu z okręgu jasielskiego, w r. 1911 o mandat do Rady państwa z łańcuckiego. Będąc gorącym zwolennikiem czynnego udziału duchowieństwa w życiu społecznem i narodowem, urządzał śp. ks. Wesoliński w seminaryum duchownem kursy społeczno-gospodarcze dla kleryków. W parafii, którą objął tuż pod Lwowem, przed paru dopiero miesiącami odnowił kościół i plebanię, założył kasę Reiffeisena, tudzież czytelnię. Był to miłośnik dobra powszechnego i działacz ludowy w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu.

Wszystko dla ludu i dla kraju nic dla siebie! Oto było hasło śp. ks. Wesolińskiego w życiu i w pracy. Wytężona też działalność lat ostatnich nadwerężyła jego zdrowie. Choroba piersiowa strawiła siły dzielnego obywatela, pełnego poświęcenia, a rozumnego patryoty, zacnego kapłana.

Cześć jego pamięci! Pokój i wieczysta nagroda jego duszy szlachetnej!

* * *

Pogrzeb śp. ks. Wesolińskiego odbył się w Rzęśnie polskiej pod Lwowem w czwartek

12 marca. Kościół przepełniony był duchowieństwem i ludem pobożnym, który zgromadził się tłumnie, aby oddać ostatnią posługę ukochanemu pasterzowi. W kościele z ambony przemówił ks. Szukalski wśród ogólnego płaczu ludu. Przybyła także muzyka straży ochotniczej. Nad grobem wygłosił nad wyraz rzewną i podniosłą przemowę ks. Górnisiewicz Dominikanin, a po nim kolator pan Marszałkiewicz. Żal za zmarłym był powszechny i wielki.

Bratnie pisma nasze poniósłszy przez zbyt wczesny zgon śp. ks. Wesolińskiego stratę ciężką, przyłączają się z głębi duszy do tych objawów.

W wydawnictwie jednak „Gazety Niedzielnej“, której zmarły był naczelnym redaktorem, z powodu zgonu żadna nie zajdzie zmiana.

Z czasopism.

Naczelny organ krakowskiego stronnictwa konserwatywnego, czyli Stańczyków, „Czas“, uznał za stosowne poświęcić pismom naszym, t. j. „Prawdzie“ i „Gazecie niedzielnej“ w nrze z środy 11. marca, osobny artykuł. Zdziwiliśmy się niemało, ujrzawszy go w dzienniku, który, jak dotąd, z pańska nas lekceważył i ledwo raczył wspomnieć, że jakaś tam „Prawda“ i „Gazeta niedzielna“ istnieją. Mimowoli zadaliśmy sobie pytanie, co mogło skłonić to konserwatywno-arystokratyczno-filosemickie pismo do zajęcia się nami. Może rozgorzał tam nagle w redakcyi jakiś szczególny zapał do sprawy ludowej, albo może rozpaliła się jakaś wielka miłość szczerości i czystych dróg w polityce? Autor artykułu podpisał się „Verax“, co znaczy „szczery, prawdomowny“. Po przeczytaniu jednak artykułu do końca, przyszliśmy do przekonania, że ani zapał do sprawy ludowej, ani miłość prawdy nie podyktowały „Veraxowi“ tego artykułu, lecz zupełnie co innego. Z całego toku przebija się tylko chęć wbicia klina w zgodny do tego czasu obóz katolicko-ludowy, chęć rozdzielenia go na dwa, zwalczające się wzajemnie kierunki. Aż nadto dobrze jest to widoczne, jak szanowny „Verax“ podśmiechuje się i mruczy sobie pod nosem tak: „Skoro nie mamy już Stapińskiego na nasze usługi i skoro ludowcy rozbili się na dwa wrogie stronnictwa, to niechajże to samo stanie się z katolikami, niech i oni wezmą się między sobą za łby, a wówczas my, konserwatyści, zdołamy może wyłowić sporo ludowych mandatów“. Że istotnie taka a nie inna myśl natchnęła Veraxa do napisania artykułu przeciw naszym pismom skierowanego, to dowodzi tego najlepiej okoliczność, że pierwszym naszym artykułem, który go szczególnie przeraził i przeciw któremu występuje, jest artykuł ogłoszony w tegorocznym 7 nrze p. t. „Zgody nam i łączności potrzeba“. Autora wysoce to niepokoi, że jest tam mowa o obozie katolicko-ludowym, złączonym w Związku chrześcijańsko-ludowym. Dodaje więc od siebie, dla zamydlenia oczu czytelnikom swoim, „że o takiej formacyi partyjnej dotąd nie słyszeliśmy“. Odpowiadamy na to p. Veraxowi, iż mocno ubolewamy nad jego konserwatywną głuchotą. Z tego jednak, że on i jego towarzysze o tem nie słyszeli, nie wynika jeszcze, aby związek chrześcijańsko-ludowy jako partyjna formacya polskiego ludu katolickiego nie istniał. Konserwatyści i dawniej mnóstwa rzeczy, które się w kraju działy, nie widzieli i o nich nie słyszeli. A przecież one się działy, rosły, potężniały, aż wreszcie samym konserwatystom do tego stopnia nad głowy wyrosły, że nieraz byli zmuszeni, wbrew woli poddać się i ustępować ze swojego stanowiska.

Autor artykułu w „Czasie“ pomimo, że udaje prawdomownego, stara się jednak usilnie o zamazanie istotnej prawdy, do czego ma mu posłużyć najzwyklejsze przekręcenie faktów. Pisze więc, że „w ostatnim Sejmie występował inny związek, z którego znikło zarówno chrześcijaństwo jak katolicyzm, a który nazywał się Związkiem narodowo-ludowym i działał pod nominalnem przewodnictwem pp. Głąbińskiego i Zamorskiego, pod faktycznym jednak kierunkiem p. Grabskiego, który jeszcze przed Sejmem poprowadził związek przeciw woli biskupów za katastrem narodowym“. Otóż ile słów w tym całym wywodzie, tyle tam fałszów i przekręcań. Zacny Verax widocznie nie wie o tem, albo przynajmniej udaje, że nie wie, iż co innego jest nazwa stronnictwa działającego w kraju, a co innego nazwa klubu, w którego skład wchodzi pewna grupa posłów. Stronnictwo, a raczej związek, który powstał z połączenia się trzech stronnictw ludowych dawniejszych, a mianowicie wszechpolskiego, chrześcijańsko - ludowego i dawnego centrum ludowego, zespoliwszy w swojem łonie wszystkie odcienia katolickiego ludu, przybrał nazwę „Narodowego związku chrześcijańsko-ludowego“, klub zaś posłów sejmowych, przez ten związek wybranych, wszedłszy w porozumienie z narodową demokracyą, nazwał się w skróceniu „ludowo - narodowym związkiem“, przez co nie zrzekł się ani katolicyzmu, ani chrześcijaństwa, a to dla dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, że nie mógł tego uczynić, posłów bowiem do tego związku należących wybrał lud polski i katolicki, powtóre zaś dlatego, że zasady, na których ów związek się opiera, wskazali biskupi w swoim zeszłorocznym liście pasterskim, są one więc chrześcijańskie i katolickie. Jakkolwiek „Czas“ to podejrzywa, a przewodnictwo panów Głąbińskiego i Zamorskiego z pogardliwem traktuje lekceważeniem, to okoliczność taka faktów przecież zmienić nie zdoła, stwierdza ona tylko, że autor, nazywający się prawdomównym, na każdym kroku prawdę przekręca, a już najzupełniej z prawdą się mija, gdy dowodzi, że p. Grabski poprowadził związek przeciw woli biskupów za katastrem narodowym, boć przecież całemu światu wiadomo, że związek łącznie z biskupami oświadczył się i głosował za 14 okręgami proporcyonalnemi we wschodniej Galicyi. Wyciąganie zaś wniosków o poprowadzeniu związku przeciw woli biskupów z faktu, że przed zwołaniem Sejmu pojawiły się ze strony narodowej demokracyi projekty i pomysły do reformy wyborczej, oparte na katastrze narodowym, jest — wyrażając się łagodnie — co najmniej bardzo ryzykowne.

Na pytanie, „czyżby istotnie chciano kler polski wprządz trwale do rydwanu p. Grabskiego, odpowiadamy, że kler do niczyjego rydwanu ani trwale, ani przemijająco nawet wprządz się nie da, a to dla tego, że ma swój własny rydwan, któremu przyświecają jako gwiazdy przewodnie wierność dla św. wiary katolickiej i dla Kościoła i miłość dla Ojczy-

zny. Gdyby jednak kler nasz znalazł się kiedykolwiek w tem położeniu, izby uznał za potrzebne dobrać sobie jakichś świeckich przewodców, to możemy „Czas“ zapewnić, że raczej decydowałby się wybrać p. Grabskiego, jako przyznającego się otwarcie do programu polskiego episkopatu, aniżeli pójść pod komendę tych polityków, którzy idą do celu „poprzez wszystkie namiętności żądze i nędze ludzkie“, którzy zawierają sojusze z najzajadlejszymi demagogami i wrogami Kościoła w rodzaju Stapińskiego, którzy wreszcie próbują zjednywać sobie tych demagogów przekupstwem, dostarczając im z funduszów gadzinowych środków pieniężnych na kupno dzienników, uprawiających stale terror polityczny i rozbudzających wcale niechrześcijańskie nienawiści do wszystkiego, co katolickie.

Zarzuca dalej pan niby prawdomowny (verax) „Prawdzie“ i „Gazecie niedzielnej“ demagogię. Ciężki zas ten zarzut popiera tem, iż nazwaliśmy żądanie nauczycieli, domagające się zrównania ich płac z poborami 4. najniższych klas urzędników słusznem i umiarkowanem. Na to odpowiadamy, że, jeżeli demagogią jest poparcie nauczycieli w ich dążeniu do uzyskania warunków ludzkiej egzystencyi, to dowody takiej samej demagogii złożyli także księża biskupi zarówno polscy jak ruscy, wszyscy bowiem głosowali w komisyi szkolnej zgodnie za przyznaniem nauczycielom płacy 4. najniższych rang. Znajdujemy się więc co do zarzutu demagogii w dobrem towarzystwie. Zresztą jestto aż nadto widoczne, że autor artykułu, mierząc w nas, celował równocześnie także i w księży biskupów. Nie miał oczywiście odwagi zarzucić im wprost demagogię, uczynił to więc ubocznie, wybrawszy sobie nas za kozły ofiarne i nazywając demagogami tych, którzy wygłaszali zapatrywania zgodne z poglądami i czynami biskupów. Co do twierdzenia naszego, że o fundusze należy się postarać, to gdybyśmy chcieli zdobyć się na równie niesmaczny koncept, na jaki się zdobywa autor czasowego artykułu, wzywając naszych redaktorów, ks. Kądziołę i ks. Wesolińskiego, aby dostarczyli krajowi brakujących funduszów, to odpowiedzielibyśmy na to wezwanie tak: „Niechaj możni opiekunowie i właściciele „Czasu“, zamiast dopłacać rocznie znaczne kwoty do jego wydawania, złożą te kwoty na rzecz kraju i nauczycielstwa ludowego i niechaj jeszcze coś do tego dodadzą, a znaczna część wydatków będzie pokrytą“. Że zresztą mieliśmy słuszność, apelując do dobrej woli Sejmu, to stwierdziły najlepiej fakty, albowiem przeszło 8 milionów na poprawę bytu nauczycieli już się znalazły, znajdzie się i reszta, skoro nowy Sejm do pracy się zabierze i do powetowania zaniedbań sejmowych dawniejszych przystąpi.

Demagogią nazywa dalej szanowny Verax naszą walkę przeciw kuryi średniej własności i naszą z powodu jej utrącenia radość. Wojując z tej racyi przeciwko nam, mniemany prawdomowca tak się zacietrzewił, iż mimowolnie odsłonił prawdę i wskazał jasno i dokładnie o co właściwie chodziło twórcom tego nad wyraz niefortunnego pomysłu. Pisze on, że w kuryi średniej własności „głosowaliby tylko ci księża, którzy największe w kraju probostwa posiadają“. Otóż tu właśnie wyszło szydło z worka. Chodziło zatem z jednej strony o oderwanie od ludu najpoważniejszego i najbardziej wpływowego duchowieństwa, z drugiej o jego podział na dwie warstwy, na warstwę wyższą, którąby tworzyła rodzaj duchownej arystokracyi, i na duchowny proletaryat, pisze bowiem „Czas“ wyraźnie, że „mniejsi proboszczowie i wikarzy głosowaliby nadal razem z ludem“. Otóż nietylko nasze skromne pisma, ale co jest o wiele ważniejsze, także nasi księża biskupi, przepatrzyli dokładnie taki obłudny zamiar, do którego teraz sami jego autorowie się przyznają, i dlatego, odrzucając w zbiorowem piśmie swojem ten prezent duchowieństwu ofiarowany, napisali tam jasno i wyraźnie, że „mylnym jest sąd, jakoby należało kuryę średniej własności uważać jako asekuracyę dla mandatów księży. Takiej ułudnej asekuracyi kler nasz nie potrzebuje“. Jeżeli więc pogląd nasz na kuryę średniej własności jest demagogią, to znowu znajdujemy się w tak świetnem towarzystwie, iż lepszego życzyć sobie nie możemy. Argument, jakoby oderwanie kilkuset najpoważniejszych proboszczów od kuryi gmin nie pozbawiło ich wpływu na lud, argument poparty porównaniem z kuryą większej własności jest istotnie tak śmiały, że trudno go zaiste nazwać inaczej, jak policzkiem wymierzonym faktom. Pan niby „prawdomowny“ widocznie chce wmówić w swoich łatwowiernych czytelników coś, co jest wbrew oczywistości. Właśnie bowiem kurya większej własności i zupełne oddzielenie się obszaru dworskiego od gminy sprawiły, że większa własność straciła wszelki polityczny wpływ na lud. Przykłady przyjaznego sąsiedzkiego pożycia jednostek z włościanami niczego nie dowodzą, a raczej świadczą przeciw Veraxowi, pomimo tego bowiem polityczny wpływ większej własności na lud zeszedł do zera, co jest właśnie następstwem zamknięcia się w osobnej kuryi.

Jaki cel miał współpracownik „Czasu“ w napisaniu swojego artykułu, to wynika jasno z hymnów pochwalnych, śpiewanych przy końcu na cześć „Ludu katolickiego“. Chodziło o przeciwstawienie naszych pism jako warcholskich i demagogicznych „Ludowi katolickiemu“, jako „jedynemu pismu dla ludu, uczciwemu i rozumnemu“. A nuż by się duchowieństwo dało podzielić na 2 obozy i podzieliwszy się na dwa wrogie kierunki wszczęło walkę między sobą, a nużby związek chrześcijańsko-ludowy zaczął borykać się z nowem stronnictwem katolicko-ludowem. Cóż by to była za radość dla panów Stańczyków! Skoro zacznie się wołać, że związek stoi pod komendą p Grabskiego, to wówczas katolicko-ludowi może dadzą się skłonić do przejścia pod stańczykowską komendę. Oto ideał jaki przyświecał autorowi artykułu w Czasie! Sztuczka jednak się nie udała. Przypisując bowiem naszym pismom warcholstwo i demagogię uczynił to ów niby „prawdomówny“ w tych właśnie sprawach, w których myśmy szli posłusznie i zgodnie za głosem naszych biskupów. A więc chyba i oni są demagogami, a więc chyba wypadałoby może, aby lud katolicki wyrzekł się także swoich arcypasterzy i przeszedł pod komendę panów Jaworskich, Hupków, Leów, Loewensteinów i t. p.

Ile jest Polaków?

Nie jest rzeczą łatwą stwierdzić dokładnie, ilu nas Polaków jest ogółem na świecie. Musimy polegać na spisach, dokonywanych przez urzędy pruskie, austryackie i rosyjskie, a wiemy, że przy tych spisach nie zawsze zapiszą wszystkich jako Polaków, którzy Polakami istotnie są.

Podług urzędowych spisów żyło Polaków w roku 1910:

w Prusiech	4,014.221
w Austryi	4,967.684
w Król. Pol. i Rosyi	11,000.000
w innych krajach Europy	1,100.000
w Stanach Zjedn. Ameryki	2,930.000
w innych częściach świata	400.000
Razem	24,411.205

Z tej liczby 19 milionów mieszka na ziemiach rdzennie polskich, należących w przeszłości do samodzielnego Królestwa Polskiego. Zamieszkują w Prusiech 42.000 kwadr. kilometrów, w Austryi 80.000, a w zaborze rosyjskim 127.000 kwadratowych kilometrów.

W tej części Polski, która na mocy traktatu wiedeńskiego nazywa się Królestwem Polskiem, a leży w zaborze rosyjskim, mieszka ogółem 9 milionów Polaków, na Litwie 633.182, na Ukrainie, Wołyniu i Podolu 801.790. Liczby te są nieścisłe; można z pewnością przyjąć, że Polaków w zaborze rosyjskim, na ziemiach dawnej Polski, mieszka okrągło 12 milionów.

Ciekawą jest rzeczą zestawić obszar różnych państw oraz liczbę ich mieszkańców.

	km.²	mil. mieszk.
Rosya	6,300.000	120
Niemcy	540.000	64
Austro-Węgry	637.000	49
Anglia	315.000	45
Francya	536.000	39
Włochy	385.000	34
Polska	732.000	24½
Hiszpania	504.000	19½
Belgia	29.000	7½
Rumunia	131.000	7
Niderlandy	33.000	6
Portugalia	91.000	6
Szwajcarya	41.000	3¾

Gdyby Polska istniała, jako państwo, toby co do ludności była siódmem państwem w Europie.

Miasta na ziemiach polskich, w których najwięcej Polaków mieszka, są następujące:

Warszawa	872.000
Łódź	408.000
Lwów	206.000
Grodno	50.000
Wilno	194.000
Poznań	156.000
Kraków	151.000
Sosnowiec	80.000
Bytom	67.000
Lublin	65.000
Przemyśl	54.000
Brześć Litewski	52.000
Kalisz	46.000
Toruń	46.000
Będzin	45.000
Kołomyja	42.000

W miastach amerykańskich, jak Nowy Jork, Chicago, Buffalo, Detroit mieszka bardzo znaczna liczba Polaków. W Berlinie naliczono ich około 60 tysięcy.

Jest nas zatem sporo i chodzi o to, ażeby te liczby się nie zmniejszały, lecz wzrastały. A nadto ażeby każdy który się Polakiem urodził, Polakiem do śmierci został.

Portrety posłów polskich.

I.

Dr Juliusz Leo

To pierwszeństwo należy się drowi Leowi z tytułu piastowanej przez niego prezesury Koła polskiego.

Ale tylko z tego tytułu.

Dr Leo jest wprawdzie człowiekiem zdolnym, ale nie najzdolniejszym. Obok niego ma Koło Polskie wielu ludzi również zdolnych, lepiej od niego do zawodu politycznego przygotowanych i stanowczo bardziej pracowitych. Swoje wyniesienie dr Leo zawdzięcza dwom protektorom: drowi Bobrzyńskiemu i panu Janowi Stapińskiemu. Obydwaj protektorzy już zatonęli w falach życia politycznego. Dr Leo miał więcej od nich obu szczęścia. Jeszcze się trzyma w siodle. Przed kilkunastu dniami został tajnym radcą. Należy się mu tytuł ekscelencyi. Oczywista wyniesienie zawdzięcza piastowanej przez siebie prezesurze Koła polskiego.

Bo prezes Koła polskiego to pan bardzo wpływowy, zarówno w parlamencie, jak i u rządu. Dawniejsi prezesi Koła polskiego nawet nie wstawali gdy się do nich zbliżał prezes ministr. aby się spytać o zdrowie. Jeden z poprzednich ministrów a mianowicie dr Koerber ‚uważał za najpierwszy akt obowiązku i ostrożności zaraz każdego ranka, gdy wchodził do Izby poselskiej na posiedzenie, zbliżyć się dop ierwszej ławki trójkąta foteli, zajmowanych przez posłów polskich, aby uniżenie się dowiedzieć, jak zdrowie jaśnie wielmożnego prezesa Apolinarego Jaworskiego. Poprzednik Jaworskiego, Kazimierz Grocholski miał zwyczaj, gdy się gniewał na ministrów, poszturkiwać laską w podłogę. A panowie ministrowie, nawet najbuńczuczniejsi, pokornie znosili wybuchy gniewu starca, kierującego delegacyą polską.

W parlamencie demokratycznym władza prezesa Koła polskiego zmalała skutkiem rewizyi statutu, rozluźniającego solidarność delegacyi polskiej. Stąd i powaga prezesa Koła polskiego ucierpiała znacznie.

Mimo to przecież nawet i teraz prezes pilny i obowiązkowy, doskonale z terenem parlamentarnym obeznany, prezes że się tak wyrazimy „czuj duch" mógłby wywierać w parlamencie wpływ wielki i cieszyć się powagą osobistą.

Niestety tych przymiotów drowi Leowi brakuje.

Nikt nie odmówi mu bystrości umysłu i każdy przyzna, że posiada talent administracyjny, to jest talent załatwiania spraw bieżących, ściśle związanych z materyalnemi potrzebami ludności danej gminy bez względu, czy owa gmina jest wsią zwyczajną albo dużem miastem. Natomiast brakuje drowi Leowi jeszcze dzisiaj znajomości ogólnej polityki krajowej i państwowej, wogóle brakuje mu zrozumienia spraw politycznych to j. wzajemnego stosunku Koła polskiego do rządu i zrozumienia stanowiska Polaków w państwie i spraw narodowych polskich.

Jak człowiek rodzi się poetą, malarzem, tak samo rodzi się politykiem w wyższem znaczeniu tego słowa. Są ludzie, którzy nie mają głębokiego wykształcenia, a przecież są politykami w najlepszem znaczeniu tego słowa. to jest wiedzą, jakich sposobów należy używać by kierowanemu przez siebie narodowi lub stronnictwu zapewnić powodzenie w

stsunku do innych narodów i stronnictw albo w stosunku do rządu. Tego zmysłu dr. Leo nie posiada. Nadto nie dostaje mu doświadczenia parlamentarnego. Do parlamentu, gdzie stosunki są nadzwyczajnie złożone i wielokrotne, ponieważ zbiegają się tam sprawyz całego państwa, wszedł dopiero w 1911 r. A już w początkach 1912 roku został prezesem Koła polskiego, dzięki poparciu pana Jana Stapińskiego, który spodziewał się mieć w nim wiernego sojusznika.

Mógłby wprawdzie uzupełnić niedostatki, wynikające z braku doświadczenia, a nawet z braku talentu politycznego, gdyby się pilnie przykładał do obowiązków, związanych z stanowiskiem prezesa Koła polskiego. Dr Leo pilnym nigdy nie był, nawet i za lat młodych. Teraz atoli wziął na swoje barki ciężar stanowczo za duży. Nie można być równocześnie dobrym prezydentem miasta Krakowa i prezesem Koła polskiego. Cierpią na tem obie godności. Zwłaszcza prezesura Koła polskiego. Prezes Koła polskiego musi dbać i o politykę i o sprawy bieżące, musi kierować posiedzeniami Koła polskiego, musi w tem Kole utrzymywać porządek, musi pamiętać, który poseł ma jaki referat, musi się troszczyć o to, co się dzieje w Izbie poselskiej i w komisyach tejże Izby, musi prowadzić rokowania z rządem i z poszczególnemi stronnictwami parlamentarnemi, musi dbać o załatwienie spraw krajowych w ministeryach, musi odpowiadać na listy nadchodzące z kraju, musi osobiście się krzątać o załatwienie wielu spraw w ministeryach. Wprawdzie ma do pomocy aż czterech wiceprezesów, lecz ogrom spraw jest tak wielkim, a ich natura jest tak szczególną, że ci pomocnicy, czyli zastępcy prezesa nie wiele mogą mu pomódz.

Tymczasem dr. Leo nie bierze sobie zbytnio do serca obowiązków, przywiązanych do prezesury. W piątek wieczorem zazwyczaj wyjeżdża do Krakowa, aby urzędować w magistracie, i wraca do Wiednia dopiero następnego wtorku rano przed posiedzeniem Izby poselskiej. Podczas gdy poprzedni prezesi Koła polskiego stale mieszkali we Wiedniu i nie opuszczali tego miasta, nawet podczas wakacyi parlamentarnych, byle tylko pilnować spraw polskich w ministerstwie, dr. Leo bywał i bywa tylko gościem w Wiedniu. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że dni, w których niema posiedzeń Izby poselskiej, są dla spraw politycznych nieraz daleko ważniejsze, aniżeli dni, w których odbywają się posiedzenia. Bo w przerwach między jednem posiedzeniem Izby poselskiej a drugiem, zapadają często ważne decyzye polityczne. Prezes ministrów już niejednokrotnie się skarżył, że pragnął powiadomić Dra Lea o tem lub o owem postanowieniu rządu, zanim przyjdzie do jego ogłoszenia. Tymczasem szukał Dra Lea w Wiedniu daremnie. Dr Leo bawił w Krakowie, a do Wiednia zjeżdżał, gdy już było po wszystkiem i klamka zapadła.

Przykro więc wyznać, że mimo osobistego powodzenia Dra Lea — boć monarcha odznaczył go tytułem ekscelencyi z racyi załatwienia reformy wyborczej galicyjskiej — Koło polskie już dawno nie miało tak złego prezesa, jak Dr Leo. Znaczenie Koła polskiego w parlamencie podupadło. Inne stronnictwa nie liczą się tak z zadaniem Koła polskiego, jak się liczyły poprzednio. A również i ministrowie nie biorą uchwał Koła polskiego zbyt seryo. Boć Dr Leo zaraz w pierwszych miesiącach swojej prezesury jeszcze w 1912 roku przeprowadził na Kole polskiem uchwałę, że zrywa ono stosunki polityczne z ministrem spraw wewnętrznych, baronem Heinoldem. Dawniej, gdy Koło polskie powzięło tego rodzaju uchwałę przeciwko jakiemu ministrowi, ten ostatni musiał natychmiast złożyć tekę i ustąpić. Baron Heinold do tej pory jest ministrem spraw wewnętrznych, a Dr Leo byłby szczęśliwym, gdyby mógł razem z nim zasiąść na ławie ministeryalnej.

Podobnie, jak były namiestnik Dr Bobrzyński, tak samo i Dr Leo zraża sobie ludzi postępowaniem szorstkiem i wręcz nieuprzejmem. Zdaje mu się, że w ten sposób ludziom imponuje i wpaja w nich przekonanie o swojej wyższości. Tymczasem tak nie jest. W Polsce ludzie wszelkiego stanu odznaczają się ludzkiem i łagodnem postępowaniem. Gburowatość zowią Polacy prusactwem. Dookoła Dra Lea utworzyła się próżnia. Ma on zwolenników politycznych, połączonych z nim węzłami partyjnymi. Ale przyjaciół nie posiada. Gdyby Dr Leo był człowiekiem prywatnym, nikt nie zwróciłby na jego zachowanie i postępowanie uwagi. Niestety, obejściem nietaktownem i szorstkiem Dr Leo szkodzi nietylko sobie, ale obniża powagę godności, nadanej mu przez kolegów w Kole polskiem. Wiele z tego rozbicia wewnętrznego, które teraz panuje w Kole polskiem, można złożyć właśnie na karb nietaktownego postępowania prezesa Koła.

Szkoda, wielka szkoda, że włodarz Koła polskiego raczej siebie i własną osobę, aniżeli interes ogólny Koła polskiego wysuwa na czoło.

Ostrowidz.

Co słychać w świecie?

Z Austro-Węgier.

Ponieważ między Niemcami a Czechami nie przyszło do zgody nawet tymczasowej, rząd przeto, nie chcąc dopuścić do dalszych w Izbie posłów skandalów, zdecydował się parlament odroczyć. Reskrypt odraczający ukazał się w poniedziałek 16. bm. Rozpoczynają się więc rządy paragrafu 14. Zarówno ustawę o kontyngencie rekrutów, jakoteż ustawę pożyczkową wyda rząd na własną odpowiedzialność na mocy § 14. Najnaglejszem jest rozporządzenie o poborze rekruta, wojskowość bowiem domaga się, aby pobór odbył się już w pierwszych dniach kwietnia.

Z NIEMIEC.

Księża hakatyści wyrzucają Polaków przemocą z kościoła.

Na przedmieściu Berlina, zwanem Moabit, miała się odbyć pierwsza komunia św. dla dzieci niemieckich i polskich dnia 15 marca br. Rodzice Polacy chcieli, by do ich dzieci przemówił kapłan przy tej uroczystości po polsku i prosili o to ks. proboszcza. Żądanie to tak oburzyło niemieckich księży, że odmówili Komunii św. dzieciom polskim. Kiedy zaś dzieci polskie przyszły do kościoła i czekając daremnie na komunię św., zaśpiewały pieśń polską, proboszcz wezwał policyantów i kazał wszystkie wyrzucić z kościoła, oraz ich rodziców.

„Dziennik Berliński" opisuje zajście w słowach następujących:

Nasi rodacy z dzielnicy moabickiej, gdzie ich poważna liczba zamieszkuje, starali się od dłuższego

czasu, ażeby ich dzieci w ojczystym języku zostały przyjęte do pierwszych Sakramentów św. Można to było łatwo przeprowadzić, bo jest przy wymienionym kościele także ksiądz Polak. Ponieważ jednak władze kościelne zaczęły robić trudności, postarali się ro dzice o to, że ich dzieci były w domu odpowiednio przygotowane. Postarano się o dwoch bezstronnych księży Polaków, bawiących obecnie w Berlinie, którzy wszystkie dzieci, mające do komunii przystąpić wyegzaminowali i stwierdzili, że dzieci są odpowiednio przygotowane. Posłano przeto dzieci do klasztoru Franciszkanów, gdzie też tamtejszy ksiądz dziekan ich po raz pierwszy spowiedzi wysłuchał. Komisya, wybrana z grona interesowanych obywateli, udała się następnie do księdza proboszcza, prosząc go, ażeby dzieci przyjął do Komunii św. w polskim języku. Ks. proboszcz stanowczo się na razie oparł i powiedział, że jeżeli go Polacy nie usłuchają, to jest na wszystko przygotowany. Wreszcie ustąpił i zgodził się, że po nabożeństwie miały być dzieci dopuszczone do Komunii św., jeżeli także rodzice wspólnie do Sakramentów św. przystąpią. Na to się zgodzono.

Kiedy jednak wczoraj liczny zastęp rodaków przybył do kościoła, a Tow. św. Kazimierza, które bądź co bądź ma wiele zasług wobec kościoła św. Pawła, rozwinęło podczas Mszy św. swą chorągiew kościelną (nie świecką), przystąpił do chorążych kościelny z policyantem i wezwał chorążego do zwinięcia chorągwi, bo w nabożeństwie przeszkadza. Nadmienić wypada, że chorągiew, o którą tu chodzi, stoi już całe lata w kościele i przy każdej okazyi bierze udział w uroczystościach kościelnych. Do tego czasu panował zupełny spokój w kościele.

Teraz zaczęły się dzieci grupować, dziewczęta szły naprzód i wzorowym porządkiem poklękali wszyscy, to jest dzieci wraz z rodzicami, i czekano spokojnie na Komunię św. Ponieważ minuty i kwadranse mijały, a nikt się nie zajął czekającymi, udała się komisya do zakrystyi, ażeby się z księdzem rozmówić. Tu jednak zastano już policyę, a ksiądz oświadczył, że Komunii św. nie udzieli i Polacy mają kościół opuścić. Wobec tego oświadczono księdzu, że Polacy z kościoła nie wyjdą, dopóki nie dostaną Komunii św.

Teraz wszedł jeden z księży na ambonę i wezwał wszystkich obecnych Polaków, ażeby kościół opuścili i zrobili miejsce niemieckim katolikom. Naturalnie, że wobec tego żądania powstał w kościele ogólny chaos. Domagano się Komunii św., lecz daremnie. Wchodzi drugi ksiądz na ambonę i wzywa do opuszczenia kościoła; w tem ukazuje się w kościele umundurowana policya z pospuszczanemi rzemieniami u hełmów i uzbrojona w rewolwery. Zjawiło się około 30 policyantów, oprócz tajnych, i czekali na rozkaz oficera. Kilku rodaków, ażeby uspokoić rozgoryczonych, zaśpiewało pieśń „Kto się w opiekę“! Lecz na to policya nie zważała. Oficer policyjny wchodzi na stopnie ołtarza i krzyczy: „Ich fordere Sie im Namen des Gesetzes auf, die Kirche sofort zu verlassen“! Powstał ogólny płacz i krzyk. Policyanci rzucili się na zebrany lud polski, odpychano dzieci i niewiasty gwałtem od klęczników i ławek. Niewiasty chwytano za włosy, dziewczętom porozdzierano suknie, a mężczyznom, którzy się opierali, pokazywano gotowe kajdanki. Dzieci i niewiasty zanosiły się od płaczu, nawet mężczyznom łzy z oczu płynęły i jedynie dzięki rozwadze większej części uczestników, nie przyszło do gorszych scen. Wzburzenie było tak wielkie, że z trudnością można było uspokoić unoszących się z rozpaczy uczestników“.

„Są rzeczy straszne, wobec których wyrywają się z ust słowa już nie oburzenia, ale zgrozy.

Chrystus wyganiał kupczące z kościoła. Dzisiejsi jego słudzy o duszy hakatystycznej wyganiają, względnie każą dłoniom uzbrojonym wyganiać przemocą z domu Bożego polskie dzieci, pragnące przystąpić do pierwszej Komunii św., wyganiają polskie matki oraz ojców Polaków, modlących się o czyste i jasne drogi życia swoich istot najserdeczniejszych. Wyganiają ich za to, że obok obowiązków względem Kościoła uznają i pełnią obowiązki wobec swej ojczyzny. Gdyby tą ich ojczyzną był możny „Vaterland“ niemiecki,księża germanizatorzy nie mieliby niewątpliwie słów uznania dla swoich owieczek, ale że ci tułacze polscy na niemieckiej ziemi wierni pozostają swojej nękanej ojczyźnie i wierni obowiązkom obywateli-Polaków, przeto ci, którzy naśladować powinni Chrystusa, obrońcę słabych i uciśnionych, wypędzają przemocą ze świątyni dzieci polskie i polski lud.

Okazuje się coraz wyraźniej, że chrześcijaństwo duszy pruskiej wcale nie uszlachetniło. Czem byli niegdyś Krzyżacy, tem do dnia dzisiejszego pozostało Prusactwo.

Z FRANCYI.

Zamordowanie redaktora.

W Paryżu wydarzył się wypadek, który w wysokim stopniu poruszył opinię publiczną. Pani Caillaux, żona francuskiego ministra skarbu, zjawiła się w poniedziałek o godz. 5 po poł. w redakcyi „Figara“ i prosiła służącego, aby ją zgłosił u Calmette'a. Służący zapytał o nazwisko, na co otrzymał odpowiedź, by tylko powiedział Calmettowi, że pewna pani chce z nim kilka słów pomówić. Zaprowadzono panią Caillaux do salonu. Po godzinie dała pani Caillaux służącemu list zapieczętowany i prosiła go, by doręczył go Calmettowi.

O godz. 7 wieczorem opuścił Calmette w towarzystwie akademika Bourgeta biuro, gdy służący oddał mu list. Calmette otworzył go i wyjął kartkę, którą pokazał Bourgetowi, mówiąc:

— Proszę mi wybaczyć, muszę przyjąć teraz tę panią.

Zaledwie wszedł do swego pokoju, gdy pani Caillaux do niego się zbliżyła i oddała 5 strzałów rewolwerowych. Redaktorowie „Figara“ pospieszyli ze swych pokoi i znaleźli Calmette'a leżącego na ziemi, zbroczonego krwią i jęczącego. Pani Caillaux stała spokojnie. Na miejscu Calmette'a obandażowano i samochodem przewieziono do sanatoryum, podczas drogi Calmette kilkakrotnie powiedział: „spełniałem obowiązek.“

O godz. 2 wnocy zmarł Calmette z powodu odniesionych ran. Dwie kule dostały się do brzucha, jedna w okolicę serca. Lekarze odrzekli, że operacya jest niemożliwa i wydali w nocy biuletyn, w którym skonstatowali, że stan jest beznadziejny.

Powodem zamachu były artykuły, które ś. p. Calmette pisał o ministrze. Widocznie z obawy, aby więcej prawdy z życia i czynów ministra nie wyszło na jaw, postanowiła jego żona zgładzić nienawistnego redaktora.

Panią Caillaux aresztowano, a mąż jej, minister

podał się natychmiast do dymisyi. Musi on chronić się przed publicznością, gdyż usiłowano rzucić się na niego.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Jenerał-gubernatorem warszawskim mianowano jenerała Żylińskiego. Car podpisał nominacyę szefa sztabu jeneralnego Żylińskiego na warszawskiego jenerał-gubernatora i komendanta wojsk okręgu okręgu warszawskiego.

LISTY

Łączki, dn. 16. 3. 1914.

Doszła nas żałobna wiadomość, że zmarł ks. Adam Wesoliński. W naszej parafii pracował od roku 1895 — 1900 jako wikary przy staruszku proboszczu ks. Krupińskim. Był to niezmordowany pracownik nie tylko w kościele, ale i w szkole i poza kościołem. On tutaj pozakładał Kółka rolnicze w Łączkach, Wolaszówce i Łękach, które umiejętnie przez niego prowadzone przetrwały po dziś dzień i świetnie się rozwinęły. Jemu lud zawdzięcza, że jak sam się wyraża, iż otworzył oczy i zaczął inaczej na świat patrzeć. On zostawił po sobie trwałą pamiątkę kładkę na rzece Wisłoku, którą uważali mieszkańcy parafii za wielkie dobrodziejstwo, tak potrzebne, że skoro kładka owa powszechnie ławą nazwana od starości runęła, parafianie własnym kosztem zbudowali w jej miejsce już most drewniany.

Na pierwszą wiadomość o śmierci ks. Wesolińskiego parafianie poczuli się do wdzięczności i zebrali pomiędzy sobą składkę i prosili o odprawienie egzekwij za jego duszę, które się dziś odprawiły. Na zgromadzeniu Kółka rolniczego w Łączkach, wczoraj odbytem, przewodniczący p. J. Wyżykowski poświęcił mu gorące, a serdeczne wspomnienie, podnosząc jego wielkie zasługi jako założyciela Kółka. Cześć jego pamięci. Czytelnik.

Lubatowa, pow. Krosno. 14 b. m.

Pierwszy raz chcę napisać do tej gazetki t. j. „Prawdy", lecz zdaje się, iż teraz częściej to działć się będzie. Jako młody, byłem Stapińszczykiem, lecz od niego zawróciłem i chce z Wami teraz pracować. Zapisałem się do organizacyi Związku Chrześcijańskich Ludowców. Będąc teraz w pow. Krosno chcę organizować lud, a do tego potrzebny mi miejscowy proboszcz. A że na niego różnie mówią, więc chcę go, jako znający go najlepiej we właściwem świetle przedstawić. Proszę także zapisać mnie w księdze prenumeratorów. Zdawaćby się mogło, iż do wioski naszej, położonej w górach, odciętej nieznośną komunikacyą od centrum powiatu, oświata nigdy nie dojdzie. Lecz myli się, kto tak sądzi, boć u nas także znajdą się ludzie, którzy dla sprawy publicznej poświęcić się są zdolni. Ci podźwignęli nas na duchu i dzięki Im dzisiaj wzorem dla wielu gmin w powiecie jesteśmy. Około zaś tego największe usługi położył miejscowy proboszcz ks. M. Siedleczka. On zbudził w nas ochotę do pracy społecznej. Wielkie usługi położył przy polityce, gdyż dzięki Niemu zrozumieliśmy, kto przyjacielem, a kto wrogiem chłopa. Za jego też przykładem poszliśmy w czasie wyborów i wszyscy głosowali za kandydatem, którego im obowiązek nakazywał. Daliśmy przez to przykład, iż wiernie stoimy przy wierze i XX. Biskupach. I chociaż naraził się przez to na różne szykany, to jednak dał przykład, iż w rzeczach, gdzie się o wiarę rozchodzi nie trzeba patrzeć na przeszkody i śmiało iść naprzód. Za jego staraniem założono kasę Reiffeisena, która wielkiem jest dobrem dla nas biednych .Odstąpił nawet dla niej miejsca na plebanii. I kilka godzin tygodniowo siedzi i kontroluje księgi, a przecież zapłaty od nikogo nie żąda. Zdaje się nam, że i Kółko rolnicze teraz stanie na stopie swego celu i działania. A co więcej, cóż to za męka prowadzić wszelkie dochody i rozchody przy nowobudującym się kościele? A cóż go za to spotyka? — Czarna niewdzięczność od kilku. Cała jednak parafia z zadowoleniem spogląda na pracę swego ks. Proboszcza i umie ją ocenić. To też wszyscy przejęci jesteśmy szacunkiem i wdzięcznością dla swego duszpasterza.

M. Zając.

Założenie Kółka rolniczego.

Dnia 15 b. m. odbyło się zebranie we wsi Joniny, powiat tarnowski, przy bardzo licznym udziale tamtejszych włościan w celu założenia miejscowego kółka rolniczego. Oprócz miejscowych włościan przybyli na zebranie księża Wyrwa i Habela, poczmistrz Reichelt, nauczyciele Wirtel i Pogoda, oraz p. Korytowski z Uniszowej. Wstępne słowo wypowiedział ks. Wyrwa. Następnie zabrał głos p. Reichelt i w obszernem przemówieniu wyjaśnił zebranym cel i zadanie kółek rolniczych. W dalszem przemówieniu zaznaczył mowca, że organizacya Kółek rolniczych, oparta na wzorowych statutach, pod każdym względem spełnia należycie swoje zadanie dla dobra ludności, podnosi przemysł i handel krajowy. Ponieważ w parafii Ryglice, jedna tylko wioska Joniny nie posiada własnego Kółka, wezwał zebranych, aby wszyscy bez wyjątku do organizacyi tej wstąpili.

P. Pogoda odczytał statut i regulamin Kółek, poczem wszyscy zebrani zapisali się na członków i wybrali pierwszy zarząd Kółka, polecając mu jak najrychlej rozpocząć swe czynności i wprowadzić je w życie. W końcu przemawiali pp. Pogoda, Reichelt, ks. Wyrwa i p. Korytowski, życząc nowemu Kółku „Szczęść Boże w pracy". Obecny.

Pietrzykowice p. Żywiec.

W gminie Pietrzykowicach w powiecie żywieckim panują już od kilka lat częste pożary a nikt nie mógł wykryć podpalacza. W roku 1910, dnia 6. stycznia ktoś podpalił stodołę sąsiadowi Janowi Fijakowi od której zapaliła się także szopa Michałowi Fijakowi. Byłoby więcej spłonęło, gdyby nie energiczna pomoc od ludzi, którzy jeszcze nie spali. Niektórzy ludzie widzieli, jak od ognia uciekał jakiś parobek, który się schował do stajni, aby kto nie zauważył. W r. 1911 dnia 11 listopada wybuchł pożar, o god. 7 wieczór. Spaliła się stodoła do szczętu z potrawą dla bydła Teresie Szymik. W roku 1913 dnia 26 lipca wybuchł pożar, który objął stajnię włościanina To

masza Szwedy. Przed tem pożarem widzieli niektórzy jak koło tego domu chodził znowu ten, którego podejrzywano w roku 1910 i 1911. Wroku tysiącdziewięćsetczternaście dn. 26 lutego o godzinie 11 w nocy podpalił dom wdowie Teresie Szymik. Wdowa uratowała się a bydło, które było w stajni także uratowano, tylko konia nie mogli wyratować, ponieważ już płomienie ogarnęły stajnię dokoła. Dpiero teraz udało się wójtowi wykryć podpalacza w podstępny sposób. Zaprosił go na poczęstunek, gdyż lubił on pić i palić, więc ucieszył się na zaproszenie wójta. Gdy był podchmielony, wtedy wójt zapytał go dlaczego podpalił dom, a on odpowiedział, że syn wdowy miał mu powiedzieć, że go zbije, (co jest jednak nieprawdą) i dlatego zemścił się na wdowie. Wójt zapewnił go, że tego nikomu nie powie i kazał mu iść spokojnie do domu. Tomasz Fijak, bo tak się nazywał ów podpalacz, nie przeczuwając nic złego poszedł do domu. Tymczasem zatelefonował wójt na posterunek do Zabłocia. O godz. 9 wieczór przybył żandarm do wójta aby ściągnąć protokuł, a podpalacz przyznał się do wszystkiego. Żandarm odebrał go na posterunek 27 lutego. Dnia 3 marca został odesłany do Wadowic: czekamy bardzo ciekawie jaki wyrok padnie na niego. Józef Pietraszko, naczelnik gminy.

Z gospodarstwa.

Powiększenie uprawy roślin pastewnych.

Uprawa roślin pastewnych ma wielkie znaczenie tak dla hodowli i mleczarstwa, jak wogóle dla całego gospodarstwa rolnego, gdyż stanowi w zwykłych stosunkach główną podstawę w uzyskaniu odpowiedniego czystego dochodu, główny nerw jego życia. Przez powiększoną uprawę roślin pastewnych uzyskuje rolnik naprzód większą ilość paszy i jest w możności utrzymania znaczniejszej ilości inwentarza, a tem samem osiągnięcia z niego większego dochodu; następnie zyskuje większą ilość dobrego nawozu, będącego głównym warunkiem podniesienia siły rodzajnej ziemi, zatem lepszej jej wydatności; nareszcie obniża nakład na uprawę ziemi, wyzyskując przytem z większym skutkiem działanie sił przyrodzonych. Uprawa więc roślin pastewnych oddziaływa pomocniczo na uprawę zboża i podnsi wydatność na tej samej przestrzeni.

Im większe ciężary rolnik ponosić jest zmuszony, im bardziej zagrożony jest współzawodnictwem krajów lepiej od natury wyposażonych, tembardziej powinien używać wszelkich środków pomnażających urodzajność, czyli wydatność ziemi jego, by mógł wydołać wszelkim obwiązkom, ciążącym na nim, czy to rodzinnym czy to państwowym.

Dążąc jednak do spotęgowanej uprawy zboża i jednocześnie do najsilniejszego wyzyskania roli, koniecznem stale sięprzysporzenie potrzebnej ku temu ilości nawozu, co jednak bez rozszerzenia uprawy roślin pastewnych byłoby zbyt drogiem i obniżyłoby czysty dochód z ziarna.

Już od dawnych czasów postawiono jako warunek opałcającego się gospodarstwa następujące zasady:

a) Zmniejszenie przestrzeni używanej pod uprawę zboża, z jednoczesnem zaniedbaniem trzypolowej gospodarki;

b) Powiększenie uprawy roślin pastewnych, okopowych i przemysłowych (burak cukrowy);

c) Wsiewanie koniczyn lub seradelli we wszystkie zboża kłosowe.

d) Zakładanie lucerników.

Wyprodukowana w ten sposób większa ilość paszy winna być użyta do umiejętnej produkcyi bydła, mięsa i mleka.

Dopiero niezbyt dawno zwrócili rolnicy w Austryi więcej uwagi na pomnożenie uprawy roślin pastewnych, gdy w innych krajach europejskich, jak w Belgii, Włoszech i południowej Francyi zajęto się tem gorliwie od dawna i z wielkiem powodzeniem. Obecnie rozszerza się ten system aż do północnych krajów, szczególnie co do uprawy pastewnych buraków i zielonej kukurudzy, które pokrywają też w znacznej części brakującą paszę.

Przez zamknięcie granicy dla bydła, stanęła u nas na pierwszem miejscu kwestya chowu bydła i jednoczesnego powiększania uprawy paszy na rolach i łąkach. Do podniesienia jednak hodowli potrzebnej jest przedewszystkiem powiększenie roślin pastewnych i skierowanie ku temu całej baczności.

Powiększona na roli umiejętna uprawa roślin pastewnych ułatwia utrzymanie tejże nie tylko w odpowiedniej sile, ale przyczynia się także i to znakomicie do uzyskania lepszych wydatków zboża; w tem więc leży dla rolnika główny punkt ważności uprawy roślin pastewnych, które dając podstawę do wytworzenia i pomnożenia obornika, podnoszą siłę rodzajną ziemi. Przez rozgałęzione liczne korzenie swoje wyzyskują one lepiej zawarte w ziemi części pożywne, dobrem ocienieniem ochraniają przyorany nawóz od zbyt spiesznego rozkładu, a przez spulchnienie powierzchni roli i dostateczną wilgoć ułatwiają absorbowanie czyli przyswajanie jej pożytecznych dla roślinności czynników powietrza.

Wprowadzenie uprawy roślin okopowych i handlowych czyli przemysłowych wymaga także dojrzałej rozwagi, czy odbyt dla nich jest o tyle zapewniony, że pokryje koszta produkcyi z odpowiednią nadwyżką, a następnie czy można rozporządzać każdej chwili znaczniejszą ilością rąk, potrzebnych do ich uprawy.

Mimo wszystkich tych przeszkód powinien każdy rolnik dążyć do uzyskania powyżej przytoczonych warunków dobrego, opłacającego się gospodarstwa. Ale nawet bez ograniczenia przestrzeni oddanej pod uprawę zboża, można jeszcze powiększyć zapas paszy przez stosowną i umiejętną uprawę roślin pastewnych, trzymając się następujących, niezbędnych dla nich warunków.

1. Nie ograniczać się nigdy na uprawie jednego gatunku. Zadarnienie łąk nautralnych, składające się z najrozmaitszych traw i ziół wskazuje na po-

trzebę tej rozmaitości celem utrzymania największej ilości paszy.

2. Dawać cały obornik tylko pod okopowe i pastewne a nie pod zboża.

Najwyższy zbiór tych roślin jest możebnym tylko na doskonale znawożonem polu. Przy bujnym i gęstym poroście w takim razie utrzyma się powierzchnia roli pulchno i wilgotno, a zatem w stanie możliwym do najlepszego przyswajania sobie pierwiastków z powietrza. Równie ważną jest okoliczność, że następne płody zastaną ziemię w pełnej sile.

3. Używać do siejby doskonałego ziarna i w obfitej ilości.

5. Uprawiać na tem samem polu dwa razy w jednym roku rośliny pastewne.

Po zebraniu wcześnie na wiosnę zasianej mieszanki, można przy dobrem zasileniu pola zasiać drugi raz rośliny pastewne, jak kukurudzę na zielono lub tatarkę i t. p., co na jesienne skarmienie bardzo się przyda. W niektórych gospodarstwach może zabraknąć na ten cel potrzebnego nawozu, ale właśnie wtedy tem silniej polecić należy powiększenie uprawy roślin pastewnych, gdyż „Wiele paszy, dużo bydła; wiele bydła, dużo nawozu; wiele nawozu, dużo ziarna; wiele ziarna, dużo pieniędzy. (Gospodarz).

Kurs gospodarsko-weterynarski w Dydni (pow. Brzozów) odbędzie się w dniach 30. 3 — 1. 4. b. r.

Kurs gospodarczo-weterynarski w Starym Sączu odbędzie się w dnia hc2. 4. — 4. 4. b. r.

Kurs gospodarczo-weterynarski w Podegrodziu (pow. St. Sącz) odbędzie się w dniach od 6—8 kwietnia r. b.

Włosień koński.

Zarząd Główny Kółek rolniczych we Lwowie donosi, że może wskazać odbiorcę na kilka tysięcy kg. włosienia końskiego po dbrych cenach.

Zmiana sierści u bydła, a piór u ptactwa, jest u tych zwierząt połączona z osłabieniem organizmu. Zwierzęta w tym okresie łatwo przeziębiają się, dlatego też chronić je trzeba bardzo od wszelkich nagłych zmian temperatury, szczególniej od mokra i zimna. U młodzieży tem pilniej trzeba zważać na to, gdyż ta gorzej znosi tę zmianę. Wtedy należy szczególnie żywić zwierzęta, aby prędzej przeszły ten okres i zbytnio się nie wyczerpały, a dawać należy lekko strawne pasze, jak marchew dla koni, makuchy dla bydła i zieloną paszę, ziarno obfite dla drobiu. Ponieważ zwierzę potrzebuje dostateczną ilość materyału . . zastąpienie ubywającej sierści czy piór, więc tego materyału w postaci karmy należy mu dostarczyć, aby rozwój zwierzęcia nie cierpiał. Wtedy też należy starannie zwierzęta czyścić, oraz unikać nagłych zmian w żywieniu, pielęgnacyi, gdyż to odbija się gorzej na rozwoju zwierzęcia w tym okresie, niż w innym, gdy zwierzę nie jest tak osłabione.

Wykaz firm, które zawarły umowę co do kontroli nawozowej na rok 1913 z kraj. stacyą chemiczno-rolniczą w Dublanach, zobowiązujących się zatem do sprzedaży nawozów według norm gwarancyjnych, ustanowionych przez Wydział krajowy Król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie: Bank rolniczy. Lwów plac Smolki 3. — Józef Karrach, Lwów, Kościuszki l. 18. Główny przedstawiciel firmy: Thomasphosphatfabriken w Berlinie, Kalisyndykatu w Berlinie, saletry norweskiej i Azotniaku. — Józef Müntz, Lwów, Leona Sopiehy 47. — Oddział handlowy c. k. gal. Tow. Gospodarskiego, Lwów, Lindego 6. — „Silskij Hospodar", Lwów Zimorowicza 20. Syndykat Rolniczy, Lwów, Słowackiego 14. — Leon Thau i inż. Oswald Tau, Lwów, Kościuszki 18. — Związek ekonomiczny Tow. kółek roln., Lwów, Mickiewicza 26.

W Krakowie: Ernest Balsen, Kraków, Karmelicka, 23. — Syndykat rolniczy, Kraków, pl. Szczepański 6.

W innych miastach: Jakubowicz Maciej. Wadowice. — Milch et Comp., Poznań (Chemische Fabrik Act.-Gesell.). — Towarzystwo „Ziarno“ Jarosław. — Thomasphosphatfabriken, Berlin W. 35, Karlsbadstrasse 17. — Wiktor i Spółka. Wróblik Szlachecki. — Wiedeńskie Biuro spredaży żużli Thomasa, Wiedeń I., Bauernmarkt 13.

Firma podająca swe produkty kontroli stacyi, obowiązuje się: § 7. Towar, sprzedawany wprost, lub za pośrednictwem agentów, nazywać zgodnie z rzeczywistem pochodzeniem i zawartością i dawać ściśle określoną jedną liczhę gwarancyjną co do:

a. zawartości pokarmów roślinnych w nawozach sztucznych,

b. miałkości tych nawozów sztucznych, przy których skuteczność zależną jes od miałkości,

c. rozpuszczalności pokarmów roślinnych przy żużlach Thomasa, superfosfatach itp.

§ 8. W razie wykrycia przez stacyę mniejszych ilości pożytecznych składników, niż gwarantowanem było, firma obowiązuje się zwrócić kupującemu odpowiednią część zapłaty według obrachunku, przyjmując za podstawę ilość gwarantowaną i cenę pojedynczych składników według faktury.

§ 9. W razie jeśli wykryty brak ilości gwarantowanych, wynosi więcej nad 0.5 % przy potasie i kwasie fosforowym, (w wodzie rozp. lub ogólnej zawartości), a 0.25 % przy azocie, to sprzedający obowiązanym jest do zwrócenia zapłaty za całkowitą brakującą ilość.

§ 11. Jeśli dostarczony przez firmę nawóz lub pasza okażą się zepsutemi lub szkodliwemi przymieszkami, lub też nie będące tem, co oznacza i ch nazwa, sprzedający obowiązuje się towar odebrać ze zwrotem stąd wynikłych kosztów.

Ceny targowe.

Płacono we Lwowie dnia 11. marca 1914 za 100 kg. żywej wagi: woły opasowe kor. 88—106, buhaje kor. 78—102, krowy rzeźne kor. 56—82, jałownik kor. 56—102, cielęta kor. 66—102, nierogacizna kor. 110—136.

Płacono w Krakowie dnia 10 marca 1914 za 100 kg. żywej wagi: buhaje kor. 63—90, woły kor. 74—91, krowy kor. 56—84, jałownik kor. 59—72, cielęta kor. 58—114. Bitej wagi nierogaciznę kor. 168—174.

Płacono w Wiedniu dnia 9 i 10 marca 1914 za 100 kg. żywej wagi: galic. woły kor. 88—90, buhaje kor. 68—90, wieprze lekkie prima kor. 1136—138.

W ostatnim roku wzrosły ceny targowe wiedeńskie za mięsne wieprze wagi 65—80 kg. i to chwilami aż 150 K. za 100 kilo żywej wagi podczas gdy za tłuste wieprze płacono najwyżej 140 K.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarli: X. Adam Wesoliński, proboszcz w Rzęśnie polskiej, w 47 r. życia a 21 r. kapł.; X. Ferdynand Matzura, dr. teol. kat. gimn. w Brodach, w 35 r. życia a 11 r. kapł. R. i. p.

Archid. lwowska ob. orm.

Mianowany: X. Tadeusz Kuntze, wik. katedr., zastępcą katechety w szkole Konarskiego we Lwowie.

Zmarł X. Stefan Bratkowski T. J. w 61 r. życia a 32 r. kapł. R. i. p:

Dyec. przemyska.

Prezentę na opróżnione prob. w Jodłówce tuchowskiej otrzymał X. Adam Wnęk, wik. w Moszczenicy.

Przeniesieni XX. wikarzy: Jan Jamróz z Dublan do Tarnowca, Antoni Szpila z Tarnowca do Brzozowa. Jan Swół z Jedlicza do Turb, Józef Pączka z Brzozowa do Radenic.

Przeznaczeni XX.: Stanisław Banaś po ukończonym urlopie do Jedlicza, Walenty Okulicki do Dublan.

Śląsk austryacki należy pod kościelnym względem do dyecezyi wrocławskiej. W Cieszynie mieszka generalny wikary dla Księstwa Cieszyńskiego, mianowany przez biskupa wrocławskiego. Dawniej bywał on zawsze biskupem, aby na Śląsku austryackim mógł sprawować funkcye biskupie. Ostatnim biskupem był ks. Śniegoń. Po jego śmierci ks. kard. Kopp zamianował generalnego wikarego, lecz nie postarał się w Rzymie o infułę biskupią dla niego.

Biskup wrocławski, jako biskup Śląska austryackiego, zasiada z urzędu w sejmie śląskim i to jako zastępca marszałka krajowego. Przez ten urząd wywierać może i wywiera wpływ polityczny.

Wreszcie główne dochody biskupstwa wrocławskiego pochodzą ze Śląska austryackiego, bo tam leżą rozległe dobra biskupie, składające się z ziemi i lasów.

Od dawna już domagał się Śląsk austryacki, ażeby go od Wrocławia odłączono a do dyecezyi krakowskiej przyłączono. Jednakże dopóki biskup, urzędujący we Wrocławiu, a następnie Rzym oraz oba państwa, Austrya i Niemcy, na to się nie zgodzą, nie można myśleć o takiem odłączeniu.

Obecnie, po śmierci ks. kard. Koppa sprawa ta znowu zajmuje wielu ludzi nietylko na Śląsku. Na Radzie miejskiej w Krakowie radny Konopiński podał wniosek, aby zwrócić się w tej sprawie do Koła polskiego w Wiedniu. Koło ma się starać u rządu, aby Śląsk austryacki z dyecezyi wrocławskiej wydzielono. Rada jednogłośnie na to się zgodziła.

Jeżeli w tej sprawie rozpoczną się starania, natenczas możemy się przygotować na to, że stolica Wrocławska dość długo będzie osierocona. Zanim bowiem nowy biskup w niej zasiądzie, Ojciec św. musi się porozumieć w sprawie Śląska austryackiego z Austryą i Niemcami.

W Austryi mówią, że nie powinno tak być, aby cały kraj austryacki był pod kościelną jurysdykcyą biskupa, który nie jest nawet obywatelem austryackim.

A Polacy dodają, że ponieważ przeważna część katolików śląska austryackiego jest polska, przeto biskup Polak jest dla nich stosowniejszym biskupem, aniżeli biskup Niemiec.

Nie ulega wątpliwości, że teraz, po śmierci ks. kard. Koppa, sprawa ta zostanie w Rzymie poruszoną.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela Środopostna 22 marca Katarzyny.
Poniedziałek 23 Wiktora.
Wtorek 24 Tymoteusza.
Środa 25 **Zwiastowanie N. M. P.**
Czwartek 26 Dyzmy i Emanuela.
Piątek 27 Jana Damasc.
Sobota 28 Jana Kapistr.

Dziś wschód słońca o godz. 6,02, zachód o 6,13; we czwartek nów księżyca.

Poradnik do nowej ustawy wojskowej w sprawach reklamacyjnych i wszelkich ulg, zasiłków. taks wojskowych itp., wraz z formularzami podań i próśb na podstawie najnowszych przepisów wojskowych z 27. lipca 1912 Nro 153 Dz. u. p. zebrał i ułożył J. Błotnicki radca Magistratu król. stoł. m. Krakowa. Kosztuje wraz z upłatą poczty 1 K. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Wysyła „Prawda", Kraków, ul. Stolarska 6. Książeczkę „Poradnik" do nowej ustawy wojskowej polecamy wszystkim. Jest to jedyne wydawnictwo, objaśniające przepisy nowej wojskowej ustawy. W „Poradniku" znajdzie każdy objaśnienie przepisów ustawy, pouczenie jak wnosić reklamacye, jak się starać o wszelkie ulgi, zasiłki, które przyjmuje ustawa. Nadto do „Poradnika" dołączone są formularze do podań i próśb.

Związek katolickich akademików „Polonia" powstał przed paru dniami we Lwowie. Jest to już czwarte takie towarzystwo wśród polskich studentów wyższych

szkół; przedtem już były „Polonie" w Krakowie, we Wiedniu i w Lowanium (Belgia). Bardzo to pocieszający objaw, że nasi akademicy zakładają katolickie towarzystwa dla siebie, a przytem pracują też nad robotnikami, przedewszystkiem zaś opiekują się terminatorami.

Z całego serca życzymy nowemu związkowi, aby się rozwijał jak najlepiej i wiele dobrego zdziałał na chwałę Bogu i na pożytek Ojczyźnie.

Działalność Szpitala Bonifratrów w Krakowie w roku 1913 przedstawia się następująco: W ubiegłym roku leczono we wyżej wymienionym zakładzie ogółem 1821 chorych, a w tej liczbie 112 pozostałych z roku 1912. Przyjęto do szpitala 1709 z których było: rzym.-kat. obrządku 1574 grecko-katol. 22, prawosławnych 4, ewangelików 4, izraelitów 105.

Szpital opuściło: wyleczonych 1055, z polepszeniem 411, niewyleczonych 71, zmarło 171, razem 1708 chorych. Na rok 1914 pozostało w leczeniu 113 chorych.

Chorzy przebywali w szpitalu ogółem 35608 dni, przeciętna zaś ilość dni leczenia każdego chorego wynosiła 19'5 dni. Napływ chorych najwikszy był w lipcu, bo 175 chorych, najmniej zaś w czerwcu, bo 118 chorych.

Śmiertelność największa była w grudniu 19, najmniejsza zaś w marcu, kwietniu i w sierpniu 11; ogólny procent śmiertelności wynosił 9'3 proc.; po potrąceniu zaś zmarłych na gruźlicę 69 chorych, na uwiąd starczy 14, choroby serca nieuleczalne 18, nowotwory 14, przywiezionych w stanie konania 6, to procent śmiertelności wynosił z pozostałej liczby leczonych 2'7 proc.

Chorych na gruźlicę pozostało w leczeniu 16 na rok 1914.

Ambulatorya szpitalne udzieliły bezpłatnej pomocy lekarskie 34211 chorym, z której to pomocy korzystali w 15331 wypadkach mieszkańcy Krakowa, w 8766 wypadkach mieszkańcy Podgórza, zaś w 10114 wypadkach tak mieszkańcy okolicznych miejscowości, jakoteż i pobliska ludność Królestwa Polskiego. W ogólnej liczbie ambulantów było 2269 żołnierzy.

Lekarstw zaordynowano w ciągu roku 1913 w łącznej wartości 4922 K 16 h, opatrunki chirurgiczne wynosiły sumę 5659 K 65 h.

Dla uwagi obowiązanych do służby wojskowej. Reprezentant ministerstwa wojny oświadczył, że granica 36 roku życia odnosi się tylko do wyjątkowych wypadków, mianowicie dla tych, którzy spóźnili się znacznie z wypełnieniem służby wojskowej i ćwiczeń. Właściwą granicą jest rok 29, ponieważ obejmuje on czas dwóch ćwiczeń rezerwowych po dopełnieniu służby wojskowej.

Ministerstwo wojny i obrony krajowej opracowuje obecnie projekt urządzenia ćwiczeń zimowych dla tych, którzy wyjeżdżają na sezonowe roboty.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem obrony krajowej wyda całkiem szczegółowe i jasne pouczenia, o ile możności dostępne dla ogółu ludności, ze wskazówkami, o ile emigracya jest ograniczona wymaganiami wojskowemi, tak, aby nie było próżnych strachów, i żeby obawa przed niewyzyskaniem dokumentów, uprawniających do emigracyi, nie popychała ludu w objęcia tajnych agentów.

Co do obowiązku paszportowego, polega on na tem, że wymienione są wyraźnie te dokumenty, odnoszące się do służby wojskowej, które zupełnie wystarczą dla legitymowania się w kontrolnych stacyach granicznych.

Taryfa pocztowa rocznik IV., jedyny polski podręcznik zawierający dokładne i praktyczne obliczenia i zestawienia przepisów pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, przeliczenia koron na marki, franki, ruble, dolary, szterlingi etc., opuścił prasę i ze względu na starannie ułożoną treść i łatwość oryentacyi nadaje się do użytku we wszystkich kołach interesowanych. Nabyć można w Wydawnictwie podręczników pocztowych we Lwowie, Zamarstynów. Cena 1 korona.

W 90 dniach naokoło świata. Amerykański klub lotniczy ustanowił premię 100.000 dolarów za lot okrężny naokoło świata, któryby był dokonany w ciągu 90 dni. Lot obejmuje następującą marszrutę: San Francisco, New-Jork, Belle-Isle, Grenlandyę, Islandyę, Hebrydy, Edinburg, Londyn, Paryż, Berlin, Petersburg, Moskwa, Mandżurya, Korea, Japonia, Kamczatka, Vancouver, San Francisco. Lot ten ma być dokonany z powodu wystawy w San Francisco.

Wyrok na morderców ś. p. Świszczowskiego w księgarni Gebethnera w Krakowie.

Na podsatwie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał wydał następujący wyrok:

Jan Łyżwiński, uznany winnym zbrodni rozbójniczego zabójstwa, zbrodni kradzieży, przekroczenia uczestnictwa w kradzieży, niedozwolonego noszenia broni, skazany na 18 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, zaś 30 września w ciemnicy w celi, z policzeniem aresztu śledczego.

Stanisław Gackiewicz uznany winnym zbrodni rozbójniczego zabójstwa i niedozwolonego noszenia broni, za to skazany na śmierć przez powieszenie pierwszy z kolei.

Jan Kobrzyński uznany winnym zbrodni rozbójniczego zabójstwa i niedozwolonego noszenia broni i za to skazany na śmierć przez powieszenie drugi z kolei.

Bolesław Krajewski uznany winnym zbrodni rabunku i niedozwolonego noszenia broni jest skazanym na 12 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, 30 września na ciemnicę w celi. Areszt śledczy policzono. Po odcierpieniu kary na wydalenie z granic państwa austryackiego.

Jan Świerczyński uznany winnym zbrodni uczestnictwa w rabunku, lecz czyn ten nastąpił z powodu nieodpornego przymusu i na tej podstawie uwolniono go.

Jan Godula uznany winnym przestępstwa kradzieży na szkodę Niemczyka i księgarni Gebethnera i jest skazany na 4 tygodnie aresztu z wliczeniem

aresztu śledczego, wobec czego wypuszczono go na wolną stopę. — Nadto wszyscy skazani ponoszą koszta rozprawy.

Podczas czytania zbrodniarze zachowali spokój. Godula dziękuje sędziom przysięgłym. Kobrzyński i Krajewski płaczą. Ze skazanych Łyżwiński przyjął karę, zaś reszta zastrzegła sobie trzy dni do namysłu.

Zapis na cele popierania drużyn skautowych. Zmarły niedawno ś. p. Dr. Alfred Burzyński ze Lwowa, zapisał K 600.000 dla skautów polskich w Gal.

Zabójstwo po wiecu. Z Poznania telegrafują, że z okazyi wyborów uzupełniających do Rady państwa, wskutek ustąpienia hr. Mielżyńskiego, odbywały się zgromadzenia polityczne. Na jednem z nich wezwano hodowcę wołów Urbana, aby uczestniczył w wiecu. Gdy Urban mówił, pewien Polak, Stefański, rozpoczął z nim spór, potem zaś, zaczaiwszy się, zabił go widłami. Mordercę schwy-

Żywa nieboszczka. We Włocławku, w Królestwie Polskiem, aresztowano majstra szewskiego Stanisława Dudka, oskarżonego o dwużeństwo. Jak się okazało, Dudek przed kilku laty przybył do Wrocławka z Łodzi i przedstawiwszy świadectwo o skonie pierwszej żony, wstąpił ponownie w związek małżeński z mieszczanką Włocławka. Pożycie z nową żoną upłynęło Dudkowi spokojnie przez lat 8 z górą, nagle zjawiła się „nieboszczka", która odszukała pocieszonego „wdowca" przy pomocy policyi. Dochodzenie wyjaśniło, że Dudek wyjednał sobie sporządzenie aktu fałszywego o skonie pierwszej żony w Łodzi w parafii św. Krzyża i następnie zniknął bez wieści. Żona po zniknięciu męża w kilka lat potem zgłosiła się do magistratu po paszport dla siebie, lecz tu oświadczono je wręcz, że z umarłemi nie mówią. Nie rozumiejąc o co chodzi, biedna kobieta udała się do kancelaryi parafialnej, aby sprawdzić, czy i tam uznano ją za zmarłą. I tu jej oświadczono, że mają co do tego zupełną pewność w książkach. Dudkowa jednak nie dała się przekonać i, zabiegając o przywrócenie jej życia, dociekła w końcu, gdzie się mąż jej znajduje.

Podkarpacka fabryka masarska w Sanoku. Usiłowania współdzielcze odniosły nowe zwycięstwo na polu wytwórczości krajowej, bo oto stanęła w Sanoku fabryka przetworów mięsnych na wielką skalę. Dnia 20 lutego otwarto sklep wędlin z tejże fabryki i całkowity zapas rozsprzedano między mieszkańców miasta i okolicy.

Wyroby są znakomite, a gospodarze okoliczni mogą teraz w Sanoku sprzedawać trzodę i bydło wprost do fabryki i po wysokiej cenie.

Troski o pomyślny rozwój fabryki rozwiązano w ten sposób, że robotnicy fabryki pobierają oprócz płacy miesięcznej jeszcze 20 procent z czystego zysgu przedsiębiorstwa.

Oczywiście każdy robotnik stara się usilnie, aby wyroby były jaknajlepsze i najprędzej wykonane. Nie ulega wątpliwości, że wyroby te sanockie rozejdą się niedługo po całym kraju na pożytek ludności i krajowej fabryki.

Zatopione miasto brazylijskie. W stanie brazylijskim Bahia, nastąpiła straszna katastrofa powodzi. Miasto Nowalage znikło całkiem pod wodą. Wiele miejscowości zburzonych zostało doszczętnie. Na powierzchni wody widać liczne, pływające trupy. Szkody są nieobliczalne, zwłaszcza w miastach Cocheira i Sao Felix, tak samo w plantacyach tytoniowych. Ludność uciekła w głąb kraju. Nędza mieszkańców jest nieopisana.

Z doli obieżysasów. W Mysłowicach tysiące polskich i ruskich robotników wyczekują bezskutecznie na otrzymanie zarobku. Zwabiła ich tam agitacya „Arbeitercentrali" i zapędziła bieda w domu. Niektórzy obozują od kilku tygodni pod gołem niebem, śpiąc na błocie w największej nędzy. Według wiadomości, otrzymanych przez Pol. Tow. emigracyjne, zaczyna się tam już srożyć tyfus głodowy. Setki robotników po bezowocnem wyczekiwaniu na zapośredniczenie im pracy wracają do Mysłowic piechotą, wtedy gdy inni, nie wiedząc, co ich czeka na tem olbrzymiem targowisku ludzkiem, przybywają wciąż na ich miejsce. Polskie Tow. emigr. prosi osoby, mające styczność z ludem wiejskim, o usilne przestrzeganie przed wędrówką w porze obecnej do Mysłowic na chybił trafił bez pewności otrzymania tam zaraz zarobku.

Zasypani przez lawinę. Niedaleko wsi tyrolskiej Trafoi, pod górą Ortlerem, w Alpach, zdarzyło się w pierwszych dniach marca straszne nieszczęście, którego ofiarą padło 15 ludzi.

We środę dnia 4 marca b. r. rano wyruszył z Trafoi w góry patrol wojskowy oddziału strzelców, złożony z trzech oficerów, dwóch chorążych i 13 żołnierzy. Okolica tamtejsza uchodzi w zimie za niebezpieczną ze względu na obsuwanie się lawin, tak że często przez parę tygodni ustaje wszelki ruch na drodze, prowadzącej środkiem doliny.

Patrol na nartach posuwał się z zachowaniem wszelkich ostrożności. Około godz. 4-tej w czasie zjazdu zerwała się nagle olbrzymia lawina ze zbocza górskiego. Rozległy się ostrzegawcze gwizdki — w tej chwili masa spadającego śniegu przywaliła patrol.

Kilku przewodników górskich, którzy znajdowali się w okolicy, pospieszyło z pomocą. O własnych siłach zdołał wygrzebać się z pod zwałów śniegu porucznik Gaidof i czterech żołnierzy, wszyscy byli tak wyczerpani, iż nie mogli podać bliższych wiadomości o przebiegu wypadku. Pierwsza ekspedycya ratunkowa, złożona z przewodników i żandarmów, wyruszyła wieczorem z Trafoi i po drodze spotkała pięciu szczęśliwie ocalonych. Druga ekspedycya ratunkowa wojskowa wzięła się do rozkopywania lawiny, z której wydobyto zwłoki 15 zgniecionych przez śnieg żołnierzy.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 1 gajowego żonatego, bezdzietnego, 28 kor. mies., 1 l. mleka, mieszkanie, opał, 10 korcy ziemniaków po zbiorze. Wymagana znajomość przy kulturach leśnych. Adres: Zarząd dóbr Stare Brody; 1 ko-

wala-maszynisty. Adres: Józef Mochnacki, Żulice, p. Biały Kamień; 1 kucharki do wszystkiego, 35 do 40 lat, 16—20 kor. mies. Adres: Izydor Bergstein, Suchowola p. Brody 2; 2 uczniów do elektromontera. Adres: Jan Paprocki, Brody, ul. Złota.

Biuro pośrednictwa pracy w Buczaczu poszukuje: 3 gajowych, 1 gumiennego: 1 parobka do koni; 1 pastucha; 1 ogrodnika; 2 kowali; 2 kucharzy; 1 służącego.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje 1 lokajczyka do dworu.

Biuro pośrednictwa pracy w Kołomyi poszukuje 1 kowala-maszynisty.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje 1 kowala dworskiego od 1. 4, 200 kor., 16 hl. zboża, pole, krowa dworska, mieszkanie i opał; 1 chłopca do posług w handlu korzenno-śniadankowym, 17—18 lat, 160 kor. rocznie, 12 kor. miesięczn. i utrzymanie.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie pszukuje: 1 praktykanta, pisarza gospodarskiego z niższą szkołą rolniczą lub bez, 240 kor., wikt, korcowe i wynagrodzenie od zajęcia bydła tudzież od szkodników. Zgłoszenia nieprzyjęte bez odpowiedzi. Adres: Zarząd dóbr Kuźmina p. Tyrawa wołoska; 1 gumiennego w średnim wieku, umiejącego czytać i pisać. Adres: Kornela Niwicka, Hulcze k. Bełza p. loco; 1 polowego w średnim wieku na ordynaryę za średniem wynagrodzeniem. Adres jak powyżej. 1 ogrodnika w średnim wieku, żonatego, na ordynaryę za średniem wynagrodzeniem. Adres: Kornela Niwicka, Hulcze k. Bełza, p. loco; 1 kowala dworskiego, maszynisty, umiejącego kuć konie, żonatego, w średnim wieku. Adres jak powyżej; 1 maszynisty-kowala; zgłaszać się: Krajowe Biuro pracy we Lwowie; 1 kucharza w średnim wieku, żonatego, na ordynaryę; adres: Kornela Niwicka, Hulcze koło Bełza p. loco; 1 lokaja kawalera, nie należącego do wojska, z praktyką dworską, adres jak powyżej.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 parobka do gospodarstwa; adres: Janina Lewicka, Turka nad Stryjem; 1 parobka do gospodarstwa, Kabarowski, Hołosko wielkie ad Lwów; 40 kucharek i służących do wszystkiego, 20 pokojówek, 20 nianiek.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 parobka starszego do gospodarstwa, 200 do 240 kor. rocznie. Adres: Józef Żółkowski, Zawada, p. Myślenice; 1 służącej do gospodarstwa, 180 kor. rocznie; adres: Józef Bochenek, Sułkowice, p. loco.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 12 kosiarzy od 1. czerwca. Za skoszenie 1 mrg. trawy i koniczu 2 kor. 40 h., 1 mrg. zboża 3 kor. 40 hal., 1 mrg. łupinu 5 k., 1 mrg. mieszanki 4 k. Za 1 dzień zajęcia przy innej robocie 1 kor. 50 h., oraz ordynarya tygodniowo.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 kelnerki z kaucyą 100 kor., 4 kobiet do dozoru chorych 14—16 kor. mies. i utrzymanie; 3 uczniów do ślusarza, 1 ucznia do malarza-lakiernika, 1 ucznia do kaflarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 gajowego, 24 kor. mies., mieszkanie, opał, utrzymanie 2 sztuk bydła ,placowe 20 h. od kupki. Adres: Zarząd dóbr Bielanka p. Gorlice; 1 karbowego, 200 kor. rocznie i utrzymanie. Adres: Dwojakiewicz. Skomielna czarna p. Łętownia; 1 pachołka do wołów, 120 kor. rocznie i utrzymanie. Adres, jak powyżej; 1 parobka do gospodarstwa, adres: T. Wyrobkowa, Żywiec, folwrk; 1 chłopca do posług w restauracyi, 10—14 kor. mies. i utrzymanie; 2 uczniów do kowala. Adres: Aleksander Burgiel, Ropczyce; 1 ucznia do masarza, 6—8 kor. mies. i utrzymanie: adres: Studencki Józef, Żywiec nr. 57.

Poradnik dla pytających

P. J. M. w D. Losów z Hamburga sprowadzać nie wolno jako obywatelowi austryackiemu i jako Polakowi, bo przecież mamy austryacką loteryę klasową, a każdy grosz, wydany Prusakom idzie na naszą zgubę. Jeżeli pan chce nabyć los austryackiej loteryi klasowej, to proszę się zwrócić do firmy Kurkiewicz w Krakowie, Mały Rynek.

P. L. P. Jakie są warunki zawarcia ślubu cywilnego, to nam, pracującym w gazecie katolickiej niewiadomo.

Są dwa zeszyty Wojny bałkańskiej, a każdy przedstawia co innego.

P. P. O. w L. G. Nie otrzymaliśmy żadnego listu z zapytaniem co do podpisywania przekazów i co do marek pocztowych.

P. J. M. w M. W sprawach dotyczących pszczelarstwa należy odnosić się do p. Lorenca, inspektora szkolnego w Krakowie, w starostwie.

P. J. S. w B. Po raz niezliczony odpowiadamy tak panu, jak i innym czytelnikom, że nie zajmujemy się wyrabianiem posad, lecz podajemy jedynie wolne miejsca dla poszukujących zarobku.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść w ręce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należy zgłaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanady lub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Nadesłane.

Podziękowanie

Towarzystwu asekuracyj. „Wisła we Lwowie

Podpisany dziękuje tą drogą za bardzo szybkie i sumienne oszacowanie i wynagrodzenie szkody, jaką poniósł przez klęskę pożaru. Zaleca zarazem i innym włościanom, by się ubezpieczali tylko we „Wiśle", bo ta jest jedyna asekuracyą najlepszą dla chłopów.

Antoni Windak w Jankówce 7/3 1914



Polecajcie Prawdę!









Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler. Drukiem Katolickiej Spółki Wydawniczej (dawniej »Prawdy«) w Krakowie.

GALICYJSKI ZWIĄZEK PRODUCENTÓW PASZY

W KRAKOWIE, KONTUMACYA ZA NOWYM DWORCEM TOWAROWYM

Adres na listy: Kraków fach 130.

Przeprowadza wszelkie transakcye paszą jak koniczem, sianem, słomą i owsem oraz pośredniczy przy dostawie żyta dla c. k. armii. Dostawy podejmuje tylko od producentów-członków. Zakłada lokalne Spółki producentów paszy dla wspólnej sprzedaży produktów drobnych producentów. - Adres telegraficzny „Zetpepe“, Kraków. Telefon 384. a38

PALLAS

Akc. Tow. Ubezpieczeń na życie, emerytury i na wypadek służby wojskowej

Generalna Reprezentacya w Krakowie, ul. Zielona 28. Lwów, ul. Kościuszki 20.

Posiada bardzo bogaty wybór różnych kombinacyj asekuracyjnych, między innemi ubezpieczenia na życie bez badania lekarskiego dla słabowitych lub przez inne towarzystwa nieprzyjętych osób, a także z badaniem lekarsk. oraz ubezpieczenie posagowe i renty. **Tanie premie.** b2 **Korzystne warunki.** Zdolni zastępcy poszukiwani są we wszystkich miejscowościach pod bardzo korz. warunkami

---

Tanie pierze i puch

1 klg. szarego dartego K. 2·—, lepszego K. 2·40, pół białego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miekk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K. 10·—. Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POSCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking). 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szeroka z 2 poduszkami, każda ca 80 cm. długa, 60 cm. szeroka dostatecznie napełniona nowem szarem, kwapiatem i trwałem pierzem K 16·—, połpuchem K. 20·—, pierzem puchowem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10, 12, 14, 16. Pojedyncze poduszki K 3, 3·50 4. Pierzyny 200X140 cm. objętości K 13, 15, 18, 20. Poduszki 90X70 cm. objętości K 4·50, 5, i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. objętości K 13 i 15, wysyła do K. 10 franko za zaliczką lub poprzednią zapłatą

Max Berger in Deschenitz 191|4 Böhmerwald

Niema ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub pieniądze zwraca się. Bogato illustr. cennik wszelkich towarów z pościeli bezpłatnie. a27

C. k. Patent

nowy cudowny wynalazek dla cierpiących

na przepuklinę

Nowo wynaleziony pasek rupturowy bardzo lekki, dla największego wypadku 12 dkg. wagi bez sprężyny lub metalu, nosi się bez bólu i radykalnie przytrzymuje przepuklinę. Odpowiedź za dołączeniem marki odwrotną pocztą. b9

M. Kantorowicz, Podgórze ul. Józefińska 4, tuż przy moście.

---

50 mórg

drenowanych gruntów przy gościńcu z lasem i łąką, częściowo lub w całości do sprzedania. Gatunkowe prosięta i świnie na sprzedaż. Wiad. Dwór Wieprz, p. Andrychów. b16

Tanie czeskie pierze



1 kg szare, darte K 2·-, lepsze K 2·40, półbiałe K 3·60, białe K 4·80. Prima miękkie jak puch K 6·-, przednie K 7·20, lepsza sorta K 8·40. Puch (kwap) szary K 6·-, puch piersiowy K 14·40. Gotowa pościel z gęstego niclanego, czerwonego inletu 1 pierzyna lub podkład 180X116 cm po K 10·-, 12·-, 15·-, 18·-, 21·-, 200X140 cm po K 13·-, 15·-, 18·-, 21·-, 1 poduszka 80X58 cm po K 3·-, 3·50, 4·-, 90X70 cm po K 4·50, 5·50, 6·, trójfachowe materace z włosu na 1 łóżko po K 27·-, lepsze K 33.-. Wysyłka f-co za zaliczką od 10·- K wzwyż. Wymiana dozwolona, za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo. a318

BENEDYKT SACHSEL, LOBES 311

k. Pilzna, Czechy.

Rozszerzajcie „PRAWDĘ“!

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór fayetonów, **POWOZÓW** i wózków nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122

Zakład dentystyczny a337

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6. popoł

Kraków — plac Matejki l. 5.

Pomona

Krakowska Szkółka Drzew

Kraków, Biuro: ulica św. Gertrudy l. 8. Szkółki: ulica Warszawska l. 21.

Poleca wzorowo hodowane drzewa owocowe pienne: Jabłonie, Grusze, Śliwy, Czereśnie, Wiśnie i t. d. Drzewa owocowe karłowe w formie piramid, palmet, kordonów pionowych i poziomych i t. d. Krzewy owocowe w wielkim wyborze. Róże krzaczaste pienne. Drzewa i krzewy ozdobne. — Przyrządy i narzędzia ogrodnicze i sadownicze z firm krajowych. Cennik bogato ilustrowany na żądanie darmo i opłacony. b12

Pierwszy chrześciański skład nafty, mydła, oliwy do świecenia, knotków, poleca swoje towary po najtańszych cenach. Nafta s dostawą do domu. a326

Pierwszy chrześciański skład nafty

WOJCIECH BIEDROŃ

w Krakowie, ulica Zwierzyniecka l. 24

„WISŁA“

LUDOWE TOW. WZAJ. UBEZPIECZEŃ WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY 9

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia i pioruna.

„WISŁA“

TOWARZYST. WZAJEMNEGO KREDYTU

udziela pożyczek na weksle i skrypta dłużne na umiarkowany procent i dogodne warunki spłaty. Od wkładek opłaca 5%.

POPIERAJMY SWOJE TOW. ASEKURACYJNE

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych

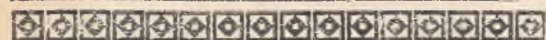
Szaty kościelne, chorągwie, sztandary, baldachimy, materyały lyońskie, kielichy, dzwonki, różańce lichtarze, obrazki, figurki, medaliki, krzyżyki etc. po cenach możliwie niskich i wielkim wyborze

Konstanty Witkowski Kordas

przedtem St. Przybylski

Kraków, Rynek główny, Linia A—B., l. 46.

a3



Kapitał akcyjny K 40,000.000 Stan wkładek K. 82,000.000

CZESKI BANK PRZEMYSŁOWY

Filia w Krakowie

Rynek gł. 5. ul. Sienna 2

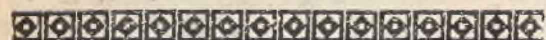
TELEFON Nr. 3339.

Wszelkie transakcye bankowe.

Kantor wymiany.

Kupno i sprzedaż papierów, walut i monet. Wkładki za korzystnem oprocentowaniem.

b78



Już nadeszły!

Buraki Eckendorfy, Ideały. Mamutty, Marchew Past. i ogr. i inne nasiona doborowe. Farby, pokosty, pendzle, szczotki świece kość, wosk, pszczelny. Kawy doborowe sur. i opał. wysyła pocztą w różnych cenach.

b77 Poleca najstarsza firma

Jan Pohl w Wadowicach

handel korzenny i Win kuracyjnych.

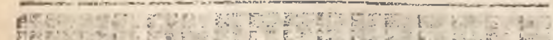
ZAKŁAD PLISOWANIA I GUFROWANIA

ORAZ OBCIĄGANIA GUZIKÓW

GRODZKA L. 60, KRAKÓW

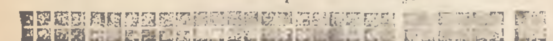
oficyny B.

b76

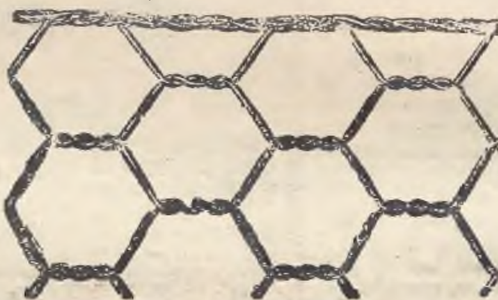


Introligatornia Łukasza Kruszkowskiego [illegible] 6 l. [illegible]

poleca i przyjmuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące. Specyalnie: Etui, kasety na srebro, futerały na aparaty kościelne, muzyczne, chirurgiczne i t. p. dla pp. Jubilerów, Bronzowników, dla Czytelń ludowych i Kół T. S. L. 10 proc. taniej.



Tanie i ozdobne ogrodzenia



Siatki druciane maszynowe surowe lub cynkowane — do ogrodzeń kościołów, domów, wil, ogrodów, parków, grobów itp. bardzo praktyczne i tanie, **siatki sześciokątne cynkowane,** do ogrodzeń kurników, królikarni, placów do gry „Lawn-Tennis“, łąk, lasów i t. p.

:: Druty kolczaste i taśmy cynkowane ::

Liny druciane do Promów, meble mosiężne i żelazne, materace druciane, rafy do szufru i piasku, sita, iskierniki do kominów fabryczne blachy dziurkowane i prasowane poleca po cenach fabrycznych.

HUTTER & SCHRANTZ A. T. w WIEDNIU.

Cenniki i kosztorysy wysyła darmo i opłatnie Zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny firma

D. KURZMANN. KRAKÓW Mostowa 10 46 Tel. 1461

ROLNICY

pod zasiewy jare, rośliny okopowe, na łąki pastwiska stosujcie

TOMASYNĘ

ze znakiem  na worku

Gleby żyźniejsze … rośliny piękniejsze

Zbiory znaczniejsze

Baczność na powyższy znak na worku i na plombie „GWIAZDA“.

Bezpłatna analiza kontrolna w Kraj. stacyach dośw. chemiczno rolniczych.

Reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny

JÓZEF KARBACH, Lwów Kościuszki l. 18.

Cenniki darmo i opłatnie.

Roli 30 morgów lasu 80 Szade obok Sambora sprzedam na morgi. Cieszewska, Sambor, ul. Przemyska. b75

Czytajcie „Prawdę“

DOM

o 2 izbach, 2 kuchniach i koło 1 morgi pola ornego w Kozach, 15 minut od kościoła, szkoły, stacyi kolej. jest zaraz tanio do sprzedania. — Wiad. u właśc.: Józef Słatkowski, Kozy.

Dom czynszowy

w Rabce: 3 pokoje, 2 kuchnie, weranda, ogródek dokoła, blisko kolei, przy gościńcu, do sprzedania. Wiad.: **Poczta Rabka.** b90

FIRMA b75

P. FEUER,

dawn. „Pod Kościuszką“

ulica Mikołajska 1. poleca wełny, woale, zefiry, krepony, popeliny i jedwabie okazyjne bardzo tanio. Próbki daje i wysyła darmo i opłatnie.

Organista

młody, żonaty, posiad. świad. kwalif. biegły w swym zawodzie, z dobrym głosem, trzeźwy, moralny, przyjmie posadę każdego czasu. Łaskawe zgłosz. do Redak.

AHASWERUS.

LEGENDA.

I.

(Ulica Jerozolimy. — Drzwi w domu Ahaswerusa otwarte. — Aheswerus z braćmi przed domem.)

Bracia Ahaswerusa.

Ahaswerus, pójdźmy stąd!
O, zamknijmy drzwi! — Słyszycie...
Jaki straszny wichru prąd!
Jakie tłumów straszne wycie!
Ahaswerze! My się boim!
Czy zostaniesz u drzwi sam?...
Lud z okropnym krzykiem swoim
Już się zbliża!... Patrz, tam, tam!...

Ahaswerus.

Dzieci — wejdźcie! — Ja zostanę,
Tak, zostanę tutaj sam!
Wichry, tłumy burzą pijane!
Do mnie! Ja wam serce dam!

Bracia.

Uciekajmy!

Tłumy (prowadząc Chrystusa pod krzyżem).

Oto on!
Król żydowski! Tam na szczycie
Kalwaryjskim jego tron!
Tam go wiedźcie! Tam uczcicie
Króla Judy! Cha, cha, cha!
Stamtąd ujrzy on dokoła
Państwo swoje! I któż zna
Króla, co mu sprostać zdoła,
Co ma taki pyszny tron?...
Ludy? Czy go poznajecie?...
Czarnoksiężnik to wasz przecie!
To król Judy! On to, on!

Ahaswerus.

Płyną z burzy tu szelestem!...
Płyną — coraz bliżej tu...
Do mnie! Do mnie! Ja tu jestem!...
Tu — w oblicze napiwam mu!...
O, rycz, ludu, głośniej, głośniej!
Ja podzielam tryumf twój!
Chwastem króla grób porośnie!
Sępów na nim siądzie rój!...

Tłum.

Ha, Piłacie! — Umyj dłonie!
Krew je plami króla?... Ha!...
Krew ta pali i dłoń płonie...
O, niezmyta plama ta!...
Roma wielka krwi się boi?...
Niech omywa dłoń skrwawioną,
Niech śpi marnie w złotej zbroi,
Lub len zwija na wrzeciono!...
Krwi się boi?... O, my nie!...
My za królem Izraela
Idziem!... W bok mu dzidy swe
Wbijem!... Krwi woń nas ośmiela...
Patrzcie! Przy nim Dawid — niczem!
Patrzcie! Patrzcie!... W pocie cały!...
Gdzie miecz jego?... W wojowniczem
Ręku ani jednej strzały!...
Gdzież, proroku, cuda twoje?
Cha, cha!... Pyszny króla tron:
Krzyż!... Za orszak — aż dwa zbóje!...
To król Judy!... To on! — On!

Ahaswerus.

Aureola jego świeci
Jak prorocza! Złuda, kłam,
Cud dla głupich, lub dla dzieci!
Znane takie cuda nam!

Chrystus.

Ahaswerze!

Ahaswerus.

Ktoś ty? Precz!

Chrystus.

Pragnę; z łonem zwierciadlanem
Wszak masz studnię.

Ahaswerus.

Mam ją. — Lecz
Wyschła do dna.

Chrystus.

Pójdź ze dzbanem
I zaczerpnij w imię moje.

Ahaswerus.

Dzban stłuczony.

Chrystus.

Ledwo stoję!
Pomóż krzyż mój dźwigać mi!...

Ahaswerus.

Wezwij z puszczy gryfów stada!
(Do siebie):
Ten obłudnik ze mnie drwi!...

Chrystus.

Człeku! Pozwól usiąść — tam
Na twej ławce...

Ahaswerus (do siebie).

Brednie gada!
(Do Chrystusa).
Ławę dla swych gości mam!

Chrystus.

Pogardź, człeku, swą ślepotą!
Przejrzyj prawdę! A wierz mi,
Ława twoja będzie złotą
Tam, u ojca mego drzwi!

Ahaswerus.

Precz z bluźnierstwem! Na te słowa
Schnie winnica moja! Precz!
Słońce w całun chmur się chowa,
W niebie widzę krwawy miecz!

Chrystus.

Chciałem zbawić cię!

Ahaswerus.

Twój szlak,
Patrz, przed tobą! — Idź więc tam!

Chrystus.

Ha, wyrzekłeś słowo!... Tak!
Tak, wyrzekłeś je ty sam.
Straszne słowo! — wyrok swój!
Idź więc! Iść tak będziesz wciąż,
A nikt, nikt nie powie: stój!

Głos (w przestworze).

Pełzaj w prochu, jako wąż!
Przez puszcz głuchych szlak spalony!
Nigdzie ławy dla spocznienia,
Ni od gromów, burz ochrony,
Ni, gdy cię obleje znój,
Źródła, ani palmy cienia
Nie napotkasz! A krzyż mój
Gnieść ci będzie wciąż ramiona!
Napój gorzki, który mi
Tłuszcza poda zaślepiona,
Gdy zawołam: „Pragnę", zawsze
Będzie twą ochłodą! Źli
Losy rzucą na mą szatę
I podzielą się nią!... Ty

mną będziesz miał zapłatę,
Skarby twoje będą krwawsze:
Bole moje, jęki, łzy i...
A nie będzie bólom końca!
Kędy przejdziesz — sępy, sowy,
I hiena krwią dysząca,
I lew puszczy, i wilk płowy,
Uderzone twojem dzikiem
Okiem, umkną w puszczę z rykiem!...
Iść tak będziesz — wciąż, bez końca!...
A świat będzie zimny, głuchy
Na twe jęki! — Palma drżąca
Zeschnie, skoro spojrzysz na nią!...
Ciernie stopy ci poranią,
Wicher jęknie: „idź, idź wciąż!"
„Tułacz wieczny" twoje miano,
Człeku, z duszą niezbłaganą!

Żołnierz rzymski.

Co on mówił? — Dziwne słowa!
Grom ich dotąd w wichrach grzmi!
Jako strzała piorunowa
Dzida rękę pali mi!...
Miecz mój w pochwie dotąd drży...
W konia oku widzę łzy!...
Straszne słowa!... Straszny sąd!...
Romo! Uciekajmy stąd!...

Niektórzy z tłumu.

Napis na drzwiach!... Straszny sąd!...
To Bóg!... Uciekajmy stąd!...

II.

Ahaswerus sam (czyta na drzwiach napis: „Wieczny tułacz".)

Odeszli! Ścichło wszystko!... Czuję śmierci dreszcze!
Mózg mi palą te słowa straszliwe, złowieszcze!...
Jezu! Wróć się! Rodzina moja dawna, znana
W całym kraju. Ja jestem najstarszym Natana
Synem... Jam Ahaswerus, z Lewi pokolenia...
I któż to moje imię na przezwisko zmienia?...
Jakie on mi dał imię?... Trwogo niepojęta!...
....Lecz kto je tutaj słyszał i kto je pamięta?...
Kwiaty! Jeśli promyczek słońca wam jest drogi,
Nie szepnijcie go nawet stopom mojej nogi,
Bo zdepczę was, w proch zetrę!... Progu tego domu!
Nie powtórz go sandałom moim i nikomu,
Bo zniszczę cię!... Lecz co mi czoło tak rozpala?
Aureola ognista!... Nie, to wichrów fala
Gorąca mnie oblała, aż czoło mi płonie!
Czyż on to puhar pełen łez mi podał w dłonie?...
Nie, nie, to od Golgoty deszcze, z wichrów lotem,
Ten puhar napełniły!...
Ha... nie myślmy o tem!...
Co mię wichry, Golgota obchodzić tu mogą?...
Do domu wejdę!... W domu znajdę ciszę błogą...
Ja iść mam? Dokąd? poco?... Co mą budzi trwogę?
Czego szukać w dal pójdę?... Kędyż znaleźć mogę
Kraj, jak moja Judea? Dziś jeszcze w puharze
Utopię widmo z krzyżem — i ani zamarzę
O wszystkiem tem na chwilę!... Zanim rozświt blady
Zapłonie na niebiosach, zetrę, zniszczę ślady,
Które on tu wycisnął na drzwiach moich... Potem
Stół zastawię z przepychem, kryształami, złotem
I na ławach gościnnych życzliwa, wesoła
Gromada mych przyjaciół zasiądzie do stoła.
I... lecz cóż to?... Co słyszę? Czyj głos, usta czyje
Szepcą: „Z puharu łez mych tułacz wieczny pije!"
To głos jego! On przy mnie stoi pokryjomu;
To on!... I goście z jękiem uciekną do domu!...
A więc nie chcę bankietów. He... ten głos uparty!
Nie chcę gości!... Nie!... Pójdę do siostrzycy Marty;
Ona, kiedy z wrzecionem w pieszczonej swej dłoni.
Jak skowronek wesoły piosnką swą zadzwoni
Ten głos miedziany zmilknie, ta nuta grobowa...
(Z przerażeniem).
Lecz któż to?...

Anioł.

Na drzwiach twoich czytam oto słowa:
„Tułacz wieczny!"

Ahaswerus.

Nie czytaj!... Wiatr w przelocie słucha!...
Jam Ahaswerus!

Anioł.

Śpiesz się! Noc i puszcza głucha
Czekają na tułacza!
(Ahasferus cofa się do domu).
Dokąd to?...

Ahaswerus.

Do domu...

Anioł.

Już dom cię twój nie przyjmie. Bądź posłuszny!

Ahaswerus.

Komu?

Anioł.

Jezusowi z Golgoty!

Ahaswerus.

Chociaż moment mały.
Płaszcz swój tylko podróżny wdzieję i sandały...

Anioł.

Ciernie twemi sandały, płaszczem twoim będzie
Rozpacz czarna, ponura — po wieki i wszędzie!

Ahaswerus.

Ha — widzisz?... Wicher w przestwór ciągnie mię, popycha!...
Słyszysz?... Głosem miedzianym noc zajękła cicha!
Słyszysz?... Jak huraganem głos ten wstrząsa ciszę!

Głos z przestworza.

Idź!... Idź!... Już pora!

Ahaswerus.

Słyszysz głos straszliwy?

Anioł.

Słyszę!

Ahaswerus.

Czyj to głos?

Anioł.

Głos Chrystusa.

Ahaswerus.

On umarł!

Anioł.

On żyje!

Ahaswerus (z włosami rozwianemi wiatrem).

Wiatr porwał mię!... Owinął arkanem mi szyję...
Dokąd pójdę?...

Anioł.

Tam w próżnię — aż po krańce ziemi!

Ahaswerus.

Gdzie Jezus? Kędyż pójdę szlaki nieznanemi?...
Długoż iść mam?...

Anioł.

Iść będziesz do skończenia świata!
A gdy Chrystus, Bóg wielki — te gwiazdy pozmiata
I wieki upłynione i ludy policzy —
I ty staniesz przed Bogiem z kielichem goryczy.

Ahaswerus.

Więc Jezus?... Jezu! Jezu!... Wiatr w próżnię mię wtrąca!
Jezu! Jezu!

Głos od Golgoty.

Idź, szukaj mnie do światów końca!...

Z KRWAWYCH DNI.

(Ciąg dalszy.)

— Niech cię ta Święta Królowa broni od wszelkiego niebezpieczeństwa, jak mnie broniła, czego dowodzi znak kuli, którą zatrzymała blacha ryngrafu, i niech w sercu twoim chroni uczucie poczciwe!

Wzruszony i uszczęśliwiony, przycisnął Bohdan do piersi skarb swój, i z lepszą już otuchą szedł dalej, przysięgając sobie w duchu, że się musi stać godnym zacnego ojca swego i jego towarzyszy.

V.

Święty Onufry. — Starzec. — Zguba. — Odkrycie.

Hańdzia z Motruną znalazły się same na szerokim stepie; dziewczynka, wyspawszy się i posiliwszy we młynie, teraz żwawo szła naprzód, trzymając się ręki starej piastunki, która w ciężkiej trosce i frasunku, znużona bezsennością i niepokojem, dobywała jednak sił wszelkich, żeby jak najdalej odejść od wioski. Szły tak może ze dwie godziny, gdy ucha ich doleciały śpiewy i krzyki, zbliżające się ciągle.

— To rabusie — pomyślała stara i przytulając do siebie Hańdzię, obejrzała się trwożnie dookoła.

Na lewo przed niemi trochę, żółcił się z daleka łan wysokiej, bujnej pszenicy ukraińskiej, co to w niej mężczyzna z głową skryć się może. Niewiele myśląc, Motruna z Hańdzią pobiegła do łanu, i po chwili obie zanurzyły się w złociste zboże, które rozdzielone na chwilę, jak owe fale wokoło wojska Faraona egipskiego, zamknęło się nad niemi i ukryło biedne wędrowniczki, co się do ziemi przytuliły, jak spłoszone przepiórki. Hańdzia garnęła do siebie białego gołąbka, z którym się przez cały ten czas tułaczki i niepokojów nie rozstawała ani na chwilę.

Tymczasem gromada nadciągnęła: słychać było wyraźnie ich rozmowy, klątwy i dzikie piosenki; Hańdzia drżała, tuląc główkę do swej piastunki i modląc się po cichu do Matki Najświętszej. A niebezpieczeństwo było wielkie: rabusie, skuszeni widokiem pięknego zboża, zatrzymali się, żeby napaść konie, których kilka mieli z sobą, choć większa część gromady szła pieszo, zataczając się i potykając. Biedne wędrowniczki nasze słyszały stąpanie koni, zbliżających się do nich i bojąc się odetchnąć, siedziały nieruchome, przyciśnięte do siebie. Lada chwila mogli rabusie je zobaczyć; pszenica, tłoczona kopytami, kładła się na ziemi, otwierając tym sposobem szerokie ścieżki, przez które wszystko dojrzeć można było.

Tak przeszło może pół godziny, które wydawały się wiekiem Motrunie, wreszcie zaczęto nawoływać koni, te jednak nieprzyzwyczajone do głosu nowych panów, zamiast wracać, rozbiegły się po łanie. Rozpoczęła się więc gonitwa, bicie, klątwy i krzyki straszliwe! Jeden z koni prosto pędził w stronę, gdzie przykucnęły nasze zbiegi — już, już zdawało się, że je roztratuje, gdy nagle... stanął, parsknął i pomknął w przeciwną stronę.

Jak tam sobie dano radę — nie wiadomo, dość że powoli krzyki słabnąć zaczęły, i cała gromada w step się oddaliła.

Słychać jednak było chrapanie dziwne jakieś opodal: Motruna, rozgarniając kłosy, wychyliła ostróżnie głowę i zobaczyła leżącego konia, którego w złości rabusie cepami pobili tak, że ledwie dyszał.

— Biedny koń! — szepnęła Hańdzia — chodźmy do niego, może go poratujemy — ale nim jeszcze mówić skończyła, biedne zwierzę żyć przestało.

— Patrz, patrz, nianiu, to ten sam koń siwy, co nas nie chciał potratować, biedny! — i Hańdzia zalała się łzami.

— Daj pokój, dziecino, nie płacz! Chwała Bogu, że nas tak nie pozabijali! Uciekajmy teraz, może gdzie wreszcie znajdziemy schronienie.

A trzeba im było spocząć i pokrzepić się trochę: Hańdzi nóżki, podrapane i pokaleczone, nie pozwalały już iść tak prędko jak z początku, a w dodatku, bojąc się wysuwać na step goły, Motruna prowadziła ją między zbożem, rozgarniając, jak mogła, bujną słomę, żeby nie kaleczyła dzieweczki. Hańdzia, choć zmęczona i wystraszona, nie mogła wytrzymać, żeby nie zrywać bławatków, których mnóstwo w pszenicy rosło, i wtykała je jak mogła w kapelusz swój słomiany, za krajkę u pasa, a nawet w zanadrze, gdzie już siedział gołąbek.

— Oj, dziecino! — mówiła Motruna a jednak nie mogła się wstrzymać, żeby nie uśmiechnąć się, widząc, jak to dziecko, dopiero wylękłe i rozpłakane, teraz znów gotowe bawić się kwiatkami.

— Czy my znajdziemy prędko Bohdana? — pytała znów dziewczynka — przecie go Bóg uratuje, tak jak i nas... prawda, nianiu?

— Daj Boże, daj Boże! — odpowiedziała piastunka, ale ją samą okropny dręczył niepokój.

I szły tak obie, gdzie oczy poniosą, a zamiast pszenicznego łanu na stepie, widniał zielony łan z szerokimi liśćmi kawona. Wioski nie dojrzały nigdzie, ale śród stepu zaczynał się jar, obrosły drzewami. Z ziemi, jakby rozprutej nagle, tryskał zdrój żywej wody, płynący z pieczary brzostem ocienionej. Motruna weszła tam, ale Hańdzia krzyknęła i zatrzymała się przerażona; w pieczarze bowiem klęczał starzec z brodą długą za kolana, żółty, mchem obrosły. Dziewczynka utkwiła weń oczy, i nie śmiała już ani kroku postąpić, ale Motruna przeżegnawszy się i uderzywszy pokłon do ziemi, ozwała się:

— Nie bój się, dziecko moje, to figura, ot, lepiej napij się czystej wody krynicznej, od świętego Onufrego, to ci na zdrowie będzie i na błogosławieństwo.

Trzeba wiedzieć, że według podania miejscowego ludu, święty Onufry Pustelnik, który miał w Egipcie przeżyć lat 60 na modlitwie i w takiem ubóstwie, że mu tylko broda ogromna za odzienie służyła, jest czczony, jako patron czystych źródeł, często też dawniej spotkać można było posągi jego, po pieczarach i monasterach. Hańdzia, ciągle jeszcze z niejaką nieufnością spoglądając na Świętego, przeżegnała się i nie odwracając oczu od tej klęczącej postaci, zaczerpnęła ręką wody z kryniczki i napiła się jej kilkakrotnie. Motruna nie omieszkała także pokrzepić się u świętego zdroju, potem wyszły obie, kierując się do wnętrza jaru, który się rozszerzał przed ich oczami, odsłaniając rozkoszny futor z bieluchnym dworkiem, śród gaju czeremchowego. Drzewa kwitły jeszcze, woń miłą rozlewając, dalej śród krzaków kaliny, kryła się pasieka, a strumyk z pieczary świętego Onufrego, płynąc coraz dalej, gubił się w małym stawku, co się srebrzył jak zwierciadło, odbijając drzew wierzchołki. Był tam i dąb wyniosły, a pod nim ławeczka z darniny i brzózka o białej korze, a taki świeżutki powiew zalatywał, że aż się miło robiło i rzeświej na sercu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GDZIEŻ JEST SZCZĘŚCIE?

Szukałem oczyma,
Szukałem po świecie,
Nigdzie szczęścia niema —
Gdzież ono jest przecie?

Drżysz i płaczesz brzozo,
Dąb się stary żali:
Zrąbią nas, powiozą,
Człek potnie i spali.

Trawka mi mówiła,
Że ją zdepce zwierzę,
Woda się skarżyła,
Że ją ziemia bierze.

Ptaszek mi powiada,
Że go jastrząb goni,
Ryczą wołów stada,
Rżą tabuny koni.

Pytałem obłoku,
Czy mu dobrze w niebie?
Ale łzy miał w oku,
Piorun rzucał z siebie.

Pytałem u ludzi:
Nikt nie widział doli;
Każdy z nas się trudzi,
Każdego coś boli.

Szukałem oczyma,
Szukałem po świecie;
Nigdzie szczęścia niema —
Gdzież ono jest przecie?

J. I. Kraszewski.

ŚMIERĆ CHRYSTUSA.

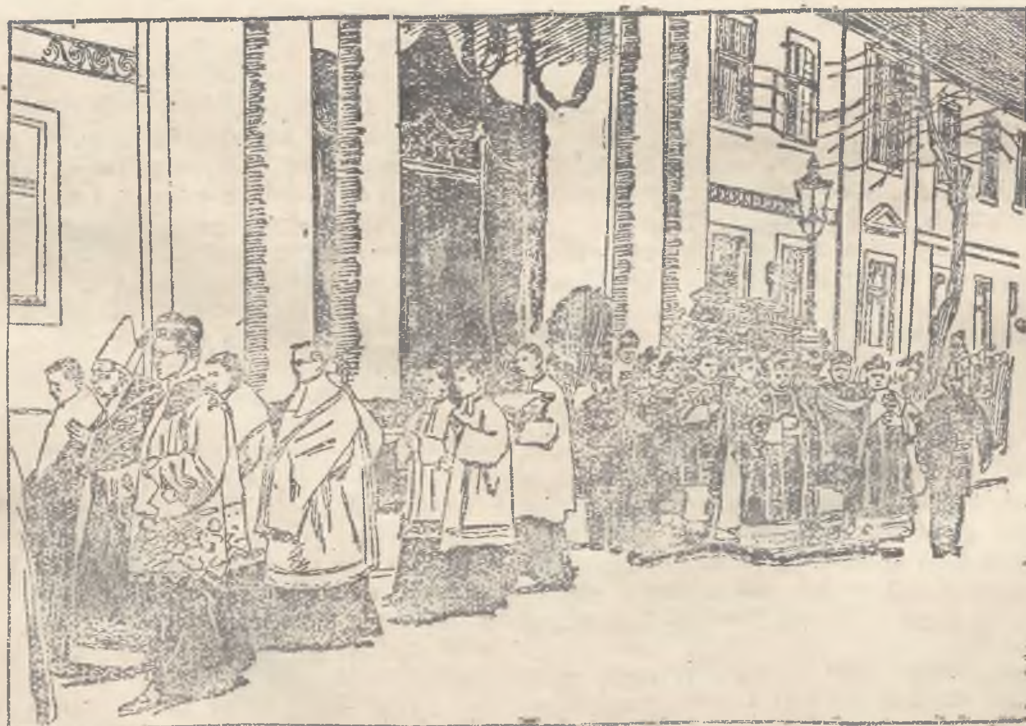
WYJĄTEK Z DZIEŁA „JEZUS CHRYSTUS" PRZEZ O. DIDONA.

Kara śmierci krzyżowej nieznaną była w prawodawstwie żydowskiem. Wielkich przestępców skazywano po śmierci na powieszenie. Żydzi nie krzyżowali, ale kamienowali. Jeden z ostatnich asmończyków, Aleksander Janejczyk, skazał na ukrzyżowanie kilku więźniów; był to jedyny wyrok w tym rodzaju. Zwyczaj ten odnajdujemy u wszystkich prawie starożytnych ludów: Egipcyan, Persów, Fenicyan i Kartagińczyków, Greków i Rzymian. Ci ostatni mieczem karali obywateli swoich, na śmierć skazanych, krzyżowali zaś niewolników i wielkich zbrodniarzy. W prowincyach cesarstwa prefekci i naczelnicy zastósowywali często tę karę śmierci. W Syryi i Judei żydów krzyżowano tysiącami.

Krzyż ich przerażał; przeszedł w przysłowie jako wyobrażenie cierpienia i hańby. Ukrzyżowany żył długo: jeden dzień, czasem dwa dni, wisiał przywiązany lub przybity do kłody, zwykle zbijanej w formę litery T.

Ciało, gwałtownie rozciągnięte, zawieszone było na rękach, których rany żywe rozdzierały się i rozszerzały pod tym ciężarem. Krew zwolna spływała ze stygmatów gwoździ.

Skazany, zupełnie przytomny, nieruchomy, targany piekącem pragnieniem, konał powolną śmiercią. Czasem trzeba go było dobijać, wtedy kat łamał mu obie nogi. Tłum urągający był obecnym jego konaniu, nasycał się jego jękiem i cierpieniem. Okrucieństwo człowieka nie mogło nic straszliwszego wymyśleć; ta męka jednoczy cierpienie z powolnem konaniem i hańbą.



Pogrzeb ks. kardynała Koppa w Wrocławiu.

Kondukt wyrusza z pałacu arcybiskupiego do katedry; trumnę ze zwłokami niesie duchowieństwo, arcybiskup koloński ks. dr. Hartmann prowadzi kondukt.

Żydzi zażądali jej od Piłata dla Chrystusa. Nienawiść, która się objawiła w wołaniu: „Ukrzyżuj go! ukrzyżuj!", nie mogła być inaczej zaspokojoną.

Napisanem było, że człowiek boleści umrze na krzyżu.

Żołnierze zdarli z Chrystusa płaszcz purpurowy, w który go przyoblekli i przywdziali nań jego własne szaty.

Skazany zeszedł ze schodów pretoryum i, podług zwyczaju, został krzyżem obarczony.

Dwóch złoczyńców, mających umrzeć tą samą śmiercią, szło obok niego. Piłat chciał zapewne rzucić żydom tę ostatnią zniewagę, dodając tych dwóch towarzyszów temu, którego oskarżyli, że się Królem Żydowskim mianuje. Widzimy tutaj raczej spełnienie zamiarów Opatrzności. Gniew boży spada cały na Chrystusa. Wszystko się składa na powiększenie hańby jego śmierci. Syn ukochany stał się ofiarą grzechów ludzkości: obchodzą się też z nim bez miłosierdzia.

Od samego rana rozeszła się wieść o osądzeniu i skazaniu Mistrza; uczniowie i przyjaciele jego byli świadkami krwawego dramatu. Orszak ponury wyruszył; żołnierze, uzbrojeni w lance, pod dowództwem setnika, tworzyli straż wkoło skazanych.

Droga wiodąca na Kalwaryę była prawie tą samą, którą chrześcianie dziś nazywają „Via dolorosa"; przerzyna ona całe miasto niższe czyli Akra, ulicę Niską, którą Józef nazywa doliną Tyropeona i która oddziela Akrę od Garebu, wznosząc się dosyć stromą spadzistością do bramy Efraima.

Zaledwie Chrystus uszedł parę kroków, aliści upadł pod ciężarem krzyża. W tłumie, zebranym na drodze, którą postępowali skazani, ujrzał Matkę Swoją. Pomiędzy matką a synem jedno spojrzenie zamienionem zostało.

Dalej trochę, pewien człowiek, zwany Szymonem Cyrenejczykiem, powracał z pola do miasta i napotkał orszak; żołnierze zatrzymali go i zmusili do dźwigania krzyża Chrystusowego. Prawdopodobnie, Mistrz, wyczerpany utratą krwi podczas biczowania, omdlał na drodze. Może być, że Libijczyk oświadczył odważnie litość i sympatyę dla skazanego i gdy go straż zachęciła do podania pomocy Chrystusowi, bez wahania przyjął na swe barki ciężkie drzewo krzyża.

Pamięć tego człowieka, bądź co bądź uczestniczącego w męce Zbawiciela, pozostała błogosławioną. Krzyż, który dźwigał przez chwilę, zbawił go wraz z rodziną. Tak on, jak i żona jego i dwóch synów, Rufus i Aleksander, stali się wiernymi uczniami i wyznawcami Mistrza.

Musimy tu wymienić pewną niewiastę, o której Ewangelia milczy; podania jednak chrześciańskie zapisały cześć jej pamięci; zwała się Weronika.

Gdy Chrystus koło jej domu przechodził, z czołem pokrytem krwią i kurzawą, zbliżyła się do niego, nie bacząc na tych, którzy go znieważali i obtarła twarz jego chustką białą. Tak ona, jak i Szymon Libijczyk, pozostaną typem odważnych chrześcian, nie wahających się okazać litości opuszczonej, wzgardzonej przez wszystkich istocie, jaką był Chrystus.

W miarę, jak się orszak zbliżał do Kalwaryi, słychać było wśród tłumu płacz i narzekania. Bezmierna litość ogarniała serca tych ludzi, zwłaszcza niewiast. Chrystus zwrócił się do nich:

— Córy Jerozolimskie, nie płaczcie nademną. Ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi! Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne, i żywoty, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły! Wtedy poczną mówić górom: „Padnijcie na nas!" a pagórkom: „Przykryjcie nas!" „Albowiem, jeżeli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?"

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mosty i wiadukty wytworzone przez naturę.

Podziwiamy nieraz śmiałe i olbrzymie mosty, zbudowane przez genialnych inżynierów, lecz nie mniejszy podziw budzą także mosty, wytworzone przez naturę, czyto przez rozsadzanie skał, czy przez zwietrzenie ich i następne spłukanie wodą.

Obrazki nasze przedstawiają: 1) naturalny łuk w skale na wyspie Capri pod Neapolem; 2) największy w świecie most naturalny w stanie Utah w Ameryce; 3) skała łukowa w morzu w zatoce Biarritz we Francyi; 4) most skalny w górach Libanu w Palestynie.









MICHAŁ ANIÓŁ BUONAROTTI.

W lutym roku bieżącego minęło 350 lat od dnia, gdy umarł w Rzymie Michał Anioł Buonarotti. Był to największy geniusz artystyczny wszystkich czasów i całego świata. Słynie on jako malarz, rzeźbiarz, architekt i poeta, a w każdej z tych sztuk był mistrzem nieporównanym i stworzył dzieła wiekopomne. Jako rzeźbiarz pozostawił słynne dzieła: posąg Dawida w akademii florenckiej, grobowiec papieża Juliusza II z figurą Mojżesza, grobowiec Medyceuszów we Florencyi, posąg Matki Boskiej Bolesnej w kościele św. Piotra w Rzymie i inne. Jako malarz ozdobił kaplicę Sykstyńską w Watykanie malowidłami ściennemi, jak: Stworzenie świata, Wygnanie z raju, Potop i Sąd ostateczny, a każde z tych malowideł jest niedoścignionem dziełem sztuki i natchnienia. Jako architekt kierował budową kościoła św. Piotra i stworzył ową wspaniałą i olbrzymią kopułę, która budzi cześć i podziw całego świata. Jako poeta pozostawił po sobie sonety, w których odzwierciadla się jego piękna i szlachetna dusza. Urodził się ten wielki artysta w toskańskiem miasteczku Caprese w dniu 6 marca 1475 roku, jako syn miejscowego sędziego, umarł zaś w Rzymie jako starzec 89-letni dnia 18 lutego 1564 r. Papież Pius IV pochował go z wielkiemi uroczystościami w podziemiach kościoła św. Apostołów; jednakże na rozkaz rodziny Medyceuszów przeniesiono potajemnie zwłoki jego do Florencyi i złożono w kościele św. Krzyża, gdzie rodzina Medyceuszów wspaniały mu wystawiła grobowiec. – Geniusz taki, jak Michał Anioł, jest chlubą całej ludzkości, bo też zaledwie raz na kilka set lat urodzi się taki człowiek. Po śmierci Michała Anioła nie było dotąd drugiego tak wielkiego i wszechstronnego artysty.



ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

„Majowa jutrzenka”, jaka z konstytucyą 3-go maja w r. 1791 zaświtała nad Polską, zagasła wkrótce. Przeciwko tym, którzy nadając nową konstytucyę, chcieli kraj dźwignąć z upadku, stanęli inni, którzy utworzywszy konfederacyę czyli stowarzyszenie w Targowicy, przy pomocy moskiewskiej carycy i moskiewskich rubli znieśli Konstytucyę i dawne zaprowadzili rządy. Wojsko rozpuszczono a co gorętsi patryoci uchodzić musieli z kraju.

Tymczasem Moskwa porozumiała się z Prusami i dwaj ci odwieczni wrogowie Polski dokonują jej drugiego rozbioru. Z rozległej Polski został już tylko kraik mały bez siły i znaczenia a i tam jeszcze gospodarowali Moskale. Po miastach stały wojska moskiewskie, wyciskając ostatni grosz z mieszczan, rabując i mordując, jeżeli stawiano im jakikolwiek opór. W Warszawie rządził nie król, lecz poseł moskiewski Igelstroem.

Nie mogli znieść takiego poniżenia Ojczyzny patryoci polscy i postanowili ogłosić powstanie, celem wypędzenia wrogów z kraju. Na naczelnika powstania obrano jednogłośnie Kościuszkę, który mieszkał podówczas w Lipsku.

Usłuchał natychmiast wezwania narodu obrońca wolności i dnia 23 marca 1794 r. przybył do Krakowa.

Wiedział on dobrze, jak ciężkie wziął na siebie zadanie, lecz nie cofnął się przed niem.

Rychłym rankiem dnia 24 marca nasamprzód podążył do kościoła św. Anny wraz z przyjacielem swym Wodzickim, a tam zakonnik poświęcił im szable, któremi bronić zamierzali wolności Ojczyzny.

Z kościoła podążył Kościuszko na rynek, gdzie przed kościołem Maryackim zgromadziło się wojsko, rada miejska i wielka moc ludu.

I było tam ludu wiele
Przed Panną Maryą;
Trąby grają, serca tają,
Straże w bębny biją.
A pośrodkiem, z licem słodkiem
Jak chłopek pośledni
Polak dzielny, wódz naczelny,
Za nim ludzie biedni.

Okrzykami wesela witają tłumy dowódzcę. Bębny warczą pobudkę, chorągwie powiewają, czapki w górę lecą, a poważne tony dzwonu Zygmunta zagłuszają wszystko i daleko, daleko roznoszą wieść, że „w Polsce wielkie święto!”

Wtem cisza zaległa rynek Krakowski. To wojsko składa Kościuszce przysięgę wierności.

I znowu okrzyki radości, powitania i uwielbienia. A wtem Kościuszko podnosi szablę w górę.

I przystanął przed kościołem
I przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze
Odbije na wrogu.

Owa przysięga Kościuszki, przysięga, jakiej dotąd nigdy jeszcze żaden dowódzca nie składał narodowi, brzmiała, jak następuje:

„Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, że powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic kraju, odzyskania samowładności Narodu i ugruntowanie powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Jego.”

Z rynku udał się Kościuszko na ratusz, by spisać akt powstania i wezwać cały naród do obrony niepodległość Ojczyzny. Osobną odezwę wydał do włościan.

Tadeusz Kościuszko wiedział snać, że właśnie ci, którzy ziemię matkę uprawiają, najgoręcej też ukochać ją są zdolni.

I nie omylił się.

Na skutek odezwy, wystósowanej do włościan, aby szli bronić Ojczyzny od najezdników, już w kilka dni później stanęło 2 tysiące chłopów uzbrojonych w kosy, na sztorc postawione. Dowodził nimi włościanin Bartosz z Rzedowic.

TANIE PIERZE



1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 kr., lepszego 2 kr. 40 h. najl. nawpół białego 2 kr. 80 h, białego 4 kr. białego puchowego 5 kr. 10 h. 1 kg. najl. śnieżno białego dartego 6 kr. 40 h, 8 kr., 1 kg. szarego puchu 6 kr. 7 kr., białego dobrego 10 kr., najl. puchu brzusznego 12 kr. Przy odbiorze 5 kg.

GOTOWA POŚCIEL

z gruboniciauego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyua 180 cm dług. 120 cm. szer. z 2 poduszkami każda 80 cm dług. 60 cm szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem puchowem pierzem 16 kr., półpuchem 20 kr. puchem 24 kr., pojedyncze pierzyny 10 kr., 12 kr.. 14 kr., 16 kr., poduszki 3 kr., 3 kr. 50 h., 4 kr., pierzyna 200 cm dług. 140 cm szer. 13 kr. 14 kr. 70 h., 17 kr. 80 h., 21 kr., poduszki 90 cm dług. 70 cm. szer. 4 kr. 50 h, 5 kr. 20 h., 5 kr. 70 k. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm dług. 106 cm szer. 12 kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 kr, wysyłan e są opłat. Zamiana dozw. za nienadaj. zwrot pieniędzy.

S. BIENISCH w DESCHENITZ Nr. 104 (CZECHY)

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie. a257

Do obrony „Pobudki"

[W]zywam Was Bracia włościanie, gdyż z listów [o]trzymywanych z wiosek dowiaduję się, że w w niektórych trafikach i sklepach mimo żądania „Pobudki Bełdowskiego" kupującym narzucają przemocą inne bibułki.

Każdy jest panem za swoje pieniądze i musi to dostać, czego żąda. Zatem przy zakupnie żądajcie wyraźnie **„Pobudkę Bełdowskiego"**, a nim zapłacicie. dobrze oglądnijcie, czy na obrazku jest **„Bartos Głowacki", trzymający czapkę czerwoną na armacie,** a przy nim kosynierzy.

Ostrzegajcie jeden drugiego o tym zamachu na „Pobudkę" i niechaj ten mój głos ostrzegawczy leci od wioski do wioski — od chaty do chaty!

Wasz przyjaciel

Wł. Bełdowski

Fabrykant „Pobudki w Krakowie.

Najsolidniejsze źródło zakupna.

Wysprzedaż **tylko** do 30 listopada.

10 m wybornych resztek kostyumowych	K	20·—
10 „ najlepszych „ na suknie	„	18·—
10 „ całkiem wyborowych resztek kost.	„	18·—
5 sztuk dużych i małych prześcieradeł	„	10·—
100 „ Ia chustek do nosa sort. wzorów	„	13·—
1 tuzin silnych ścierek	„	2·90
1 „ najlepszych chustek do nosa	„	4·80
10 „ ciepłych flanel. chustek na głowę	„	5·—
1 „ desk. materyi na bieliznę 20 m dług.	„	10·—

Adolf Zucker, Pilzno 492

Wyrób tkanin. Wysyłka za zaliczką. Nieodpowiednie przyjmuje się napowrót. a388

Prawie za bezcen poleca się

Koce gustowne w cenie 2 koron 20 halerzy. Derka na konia włosieniowa k 5·—, gruba i większa k 10·—. Gotowe kalesony dymkowe k 2·50, bielane k 3·—, resztka cajgowa z kręconych nici na 2 spod. k 5·—, grubsza na dwoje spodni k [?]·—, resztka płócienko kolorowe na 4 koszule k 3·40, oxford koszulowy na 4 koszule k 10·—, 12 m płótno koszulowe białe k 6·—, 12 m cienkie k 7·—, 23 m cała sztuka k 13·80, Gotowe bełki kłotowe (spodnice) k 4·—, gustownie obszywane k 6·—. Przy zamówieniu dołączamy bezpłatnie wzorowy kalendarz. Dokładny adres:

TKALNIA ANTONIEGO BARUTA

pod opieką św. Józefa w Korczynie. a444

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa i Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo Ch. Pfallsr, Kürsbel, 300 (Bas.)

Wyborny, deserowy

miód

pszczelny, kuracyjny, rarytas, 5 kg pnszka K 8·80; miód patoka 5 kg K 8·30. Wyborny miód stołowy do picia 4½, l blaszanka K 7·— Masło stołowe codzień świeże 5 kg paczka K 12·50 wysyła za zaliczką **J. Farba, Podhajce 36.** b17

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z pr. zarejestr. marką ochron.

„NERWOL"

chemika dra Jul. Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 fl. 8 K., nie licząc opak. I fr. 1000 listów dziękcz. do przeglądu. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa, zamawiać pod adresem: a150

Dr. Juliusz Franzos, chem. i apt. Tarnopol Nr. 97

Kto chce być wesołym

FIGLARZA

niech zaprenumeruje

Zdolnych agentów

poszukuje za stałą miesięczną pensyą w każdej miejscowości Austr. Węg. i za granicą do sprzedaży różnych losów wartościowych na raty, oraz zastępstwo asekuracyjne. Zgłoszenia przyjmuje

GENERALNA REPREZENTACYA a391

Kraków, ulica Zielona liczba 28,
Lwów, ulica Kościuszki liczba 20.

Zefiry, kanafasy (pościel)

oxfordy, szyfony, materye na suknie damskie, materye bawełniane na odzież dla mężczyzn i chłopców, płótna zwykłej i prześcieradłowej szerokości płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki i bluzki w najlepszych gatunkach poleca najtaniej chrześcijańska firma

Hudec i Lochman, tkalnia

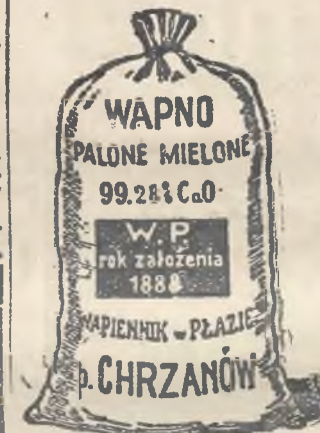
Nowe Mesto nad Metuji (Czechy).

Przepysznie wykonana kolekcya wzorów bezpł. i franko. Przesyłki ponad 20 K franko. b27

Wapiennik w Płazie

poczta Chrzanów. b32

Firma polska i katolicka, a najstarsza w Galicyi.



Produkuje wapno palone mielone o najwyższej zawartości tlenku wapniowego, tem samem znakomite, jako środek nawozowy do uprawy roli, łąk i pastwisk.

Ceny **umiarkowane.**

Oferty na żądanie.

Wiele pieniędzy

oszczędza ten, kto sprowadza słynne wyroby tkackie z tkalni b36

Mieczysława Goneta w Korczynie

Przyjmuje również od Panów gospodarzy przędziwo i len na wyrób doborowej jakości płótna wszelkiego rodzaju. — Agentów poszukuję. Proszę zażądać darmo cennika i próbek. — Adres: M. GONET W KORCZYNIE, p. loco

Ostrzega się przed żydowskimi firmami, które tytułują się tkalniami jak: chrześcijańska, mechaniczna, słońce, krajowa, dzwon i t. p., które to budy oszukańcze za Wasze piękne przędziwo dają Wam takie liche i ordynarne płótno sprowadzone, gotowe z Niemiec, że chyba na onuce przydać się może.

Parcelacya!

Sto mórg gruntu ornego i łąk I klasy jest w mniejszych i większych parcelach w odległości 6 km od Krakowa po K 1450·— za morgę do sprzedania. Połowa ceny kupna może na dłuższe lata być rozłożona do spłaty. Zgłoszenia wprost do właściciela **Edward Śmiechowski, Kraków ul. Zybilkiewicza 20.** b31